Ner. 14. **Milwaukee Wis.** ŚRODA **25-go Sie**[illegible]0. **Rok V.**

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU"
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2,00
„ „ Półroczna „ „ $ 1,00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cała druku na rok jeden.. $ 20,00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cała drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cała druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Weńdzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU"
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1 00
„ „ For Europe „ „ $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Gazety europejskie a za niemi i amerykańskie donoszą o wielkiej klęsce jaka spotkać może Niemcy północne. Przed kilku tygodniami pocieszano się, iż szkoda w żniwie przez mrozy majowe wyrządzona została w wielu miejscach późniejszem pomyślnem wzrostem wyrównana i że obawy głodu spodziewać się nie potrzeba. Inaczej atoli piszą teraz. Wypadek żniwa w Szlązku, w Poznańskiem, w Prusach wschodnich i zachodnich, jest bardzo niezadowalniający, albowiem w wielu obwodach tych prowincji zostały takowe gradem, ulewnemi burzami i wylewami rzek zupełnie zniszczone. Ostatnie wydarły nawet wielu ludziom życie, pozrywały mosty, nasypy kolejne, budynki mieszkalne i gospodarcze po wioskach i zamieniły bujne rozległe pola zbóż w istne jeziora. To wszystko grozi tym prowincjom nędzą głodową.

Pewien korespondent gazet, który zwiedził najodleglejsze części Szlązka, powiada, że widział jedyne jedno pole kartofli uszkodzone na 150 tysięcy marek, a ile pomniejszych pól podobna klęske spotkać mogła. Wylewem rzeki Odry stało 200 tysięcy mórg ziemi ornej i łąk pod wodą. W okolicy Opola zalała woda 3000 mórg pręk. Liczne wioski wyzierały tylko jako wysepki z pod wody. Deszcze lały tak gwałtowne, że rzeka Nissa wzrosła w paru godzinach o kilka stóp. W Poznańskiem zalała woda nietylko łąki, ale pola ze zbożem, tak, że nietylko ziarno ale i słoma na nic się nie przyda, i w wielu miejscach nawet na ten rok uprawę roli pod nowy zasiew powstrzymuje.

W Prusach zachodnich w okolicy Chełmna lał deszcz 24 godziny bezustannie i zniszczył urodzaje a najwięcej pszenicę. W wielu innych miejscach tak ulewy zakałużyły ziemię, że nie można było dojść do sprzętu tego co się zostało. Kartofle gniją wszędzie, żyto prawie zupełnie zniszczone, a stan pszenicy i jęczmienia nie znajdzie odbioru na targu. Zniszczenie kartofli da się najwięcej uczuć klasie roboczej, która ich najwięcej spożywa, a więc groźna bieda przededrzwiami zniewala ludzi, że wysełają do rządu liczne prośby o konieczne wsparcie.

W *Berlinie* spodziewają się na pewne rozpadnięcia się partji nationalliberalnej w tym tygodniu. Forckenbeck i Rickert mają przedłożyć nowy program naprzeciw polityce Bismarka. Członkowie tej nowej partji są zwolennikami wolnego handlu, liczba ich wynosi zaledwie 24, więc mała to garstka.

Beningsen zostanie przywódzcą partji Bismarckowskiej cła obronnego z 55 członkami.

W sprawie monetarnej odzywają się już w Niemczech głosy naprzeciw obiegowi złota a za przywróceniem obiegu w śrebrze, sam Bismarck nawet skłania się ku temu.

FRANCJA

W sprawie projektowanego kanału Panama zgadza się De Lesseps na to, że kanał ten ma być uważany jako niezawisłe dobro, a opieka nad niem ma być powierzona Zjednoczonym Stanom Północnej Ameryki.

Minister wojny odebrał półkownikowi 6go regimentu obrony krajowej komendę na 6 miesięcy za to, że przy odbieraniu nowej chorągwi w rozkazie dziennym powiedział: „Oby ta chorągiew stała się w jak najkrótszym czasie takim sztandarem dla Zjednoczonych Stanów Europy, jakim sztandarem jest chorągiew Stanów Zjednoczonych w Ameryce.

W Moutanban wyprawiły urzęda wielką ucztę ministrowi prezydentowi De Freycinet, na której, po wzniesionym toaście dla niego, tenże odpowiedział: Francja po długiem rozstrojeniu stanęła nareszcie na mocnych podstawach republikańskich. Dowodem tego są ostatnie wybory do rady jeneralnej. Wszelkie usiłowania w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, ażeby rzecz pospolitą zapchnąc z jej toru, wszelkie zaczepki, prześladowania oszczerstwa i szyderstwa na rząd miotane rozpękły się jak bańka mydlana. Rząd stanął silnie, położenie finansowe kraju nie pozostawia nic do życzenia. Przechodząc do spraw religijnych zapewniał, że ani on, ani rząd nie jest nieprzyjacielem religji, ale że czuwają tylko nad tem, ażeby konkordatem nieobięte stowarzyszenia religijne nie rościły sobie pretensji, iż stoją wyżej nad rząd krajowy; że przez rząd nie uznane stowarzyszenia religijne same swem postępowaniem pozbawiają się korzyści z prawa, jakie rząd dla dobra tak zakonnego jako też i świeckiego duchowieństwa chce zakreślić. (Wielkie pytanie ?) Co do stosunków polityki zewnętrznej kraju zapewniał, iż te nie były nigdy tak pomyślne jak są obecne, i Francja zajmie silne stanowisko pomiędzy najpierwszymi. Na wewnątrz cieszy się rozwojem i dobrobytem w przemyśle, w handlu jak przedtem nigdy nie bywało, i ma nadzieję, że w położeniu tem nie dozna żadnej przeciwności.

ANGLIA.

W Londynie w izbie niższej składał minister finansów dla Indji Marquis Hartington sprawozdanie z dochodu i rozchodu z roku 1880 — 1881. Podług tego sprawozdania wynosił dochód 66,746,000 funtów szterlingów, a rozchód 66,329,000, zaoszczędzono więc 417,000. W porównaniu do lat ubiegłych sumy te zmniejszyły się o milion funtów szterlingów rocznie. Gdyby nie wojna z Afganistanem byłyby mogły Indje zaoszczędzić w trzech latach 11,197 000 funtów szterlingów. Wydatek na wojnę tę w tych trzech latach dochodzi 18 milionów funtów szterlingów a po odliczeniu owych 11 milionów, które mogły były być oszczędzone wykrywa się więc niedobór na blizko 7 milionów funtów. Lord Hartington winuje rząd dawniejszy o nieoględne wypracowanie budżetu wojennego, o za nizkie obliczenie sumy na rozchód i o lekkomyślne przedsiębiorstwa spraw. Z tych przyczyn musi kraj płacić niepotrzebne długi. Na ten rok przypada zapłacić takowych 3,500,000 funtów na Indje, a do których Anglia musi się dołożyć za to, że rządziła się złą polityką.

Liga włościańska w Irlandji pracuje nad polepszeniem praw dla włościan, szczególnie praw dzierzawczych.. Niektórzy utrzymują, że liga ta stoi w związku z Fenianami lecz to płonne obawy. Liga włościańska z Fenianami nie utrzymuje żadnych stosunków i będzie spokojną skoro rząd zajmie się polepszeniem bytu włościan, czego nawet partja radykalna i liberalna po rządzie angielskim się domaga.

Członek parlamentu John Dillo grozi nawet, że jeżeli to nie nastąpi to liga wymusztruje sobie 300 tysięcy chłopów, oprze się płacie dzierzawy, a natenczas całe wojsko angielskie nie podoła dzierzawy ściągnąć.

Liczba wychodźców z Anglji przez Liverpool wynosiła w miesiącu lipcu 13 tysięcy, a więc 5 tysięcy więcej aniżeli tegoż miesiąca w roku zeszłym.

WŁOCHY.

Rzym. Dnia 20 t. m. przemawiał Ojciec św. na konsystorzu z ubolewaniem nad udręczeniem kościoła w Belgji, zapewnił, że osobiście zniesie wszelkie pociski rzucane na świętą stolicę apostolską, ale nigdy nie dopuści, ażeby apostolska godność władzy papiezkiej znieważoną być miała, stawać będzie w nieustannej obronie, żeby to i życie jego kosztować miało. Na najbliższem konsystorzu ma wyjaśnić te okoliczności, które są dla kościoła źródłem trosk i postrachów.

Gazeta Aurora wychodząca W Rzymie donosi, że utworzyło się tamże Stowarzyszenie, celem zbierania datków pieniężnych na potrzeby Ojca św. Każdy chcący należeć do tego stowarzyszenia ma opłacać dziennie jeden centim, co czyni na miesiąc sześć sous, to jest około sześc centów. Nie ma się to odnosić do osobistych potrzeb Papieża, ale do potrzeb kościoła, które dawniej były pokrywane z dochodów państwa papiezkiego, a które rząd włoski zabrał.

Na konsystorzu, który się odbywał w ubiegły piątek, miał Papież mianować kilku nowych biskupów dla włoskiej Hiszpanji i Ameryki. Nazwisk nowo mianowanych jeszcze nie wymieniają.

ROSJA.

W Petersburgu krążą pogłoski o utworzeniu oddzielnego sądu kancelaryjnego dla przestępstw prasowych, pod przewodnictwem zdatnego urzędnika jako dyrektora, ażeby wszelkie przewinienia prasowe mogły być rostrzygane na zwykłej prawnej drodze.

TURCJA.

Ze Skutar piszą, że Sułtan doniósł przewódzcom albańskim w Prisrend, iż żądaniu ich nie może być uczynione zadosyć. Radził im by się rządzili rozumem i nie opierali się mocarstwom Europy, ponieważ, gdyby miało do wojny przyjść, na jego sułtańską pomoc liczyć nie mogą, ale Albańczycy stoją upornie przy swojem.

Gubernatora, którego Sułtan do Prisrend przysłał nie przyjęto, wszystkich tureckich urzędników wydalono a dziesięcinę rządową obłożono aresztem. Z Prisrend do Skutar wysłano 1200 zbrojnych na pomoc naprzeciw Czarnogórcom, którzy zagrażają nietylko Skutarom, ale Guzyni i Kolaszni. Rizę paszę wysłała Turcja do Skutar, ażeby przeprowadził ugodę z 18go kwietnia, na mocy której Turcja zobowiązała się odstąpić miasto Tuzę Czarnogorcom.

W sprawie z Grecją, na posłuchaniu udzielonem posłowi angielskiemu Goszenowi, wynurzał Sułtan swoje podziwienie, jak można od niego żądać, ażeby tysiące mahometan miał poddać Grecji, któraby się z tymi tak groźnie obeszła, jak się obeszli Bułgarowie. Na co mu Goszen odpowiedział, że to uczynić może bez obawy, bo Anglia i inne mocarstwa Europy postarają się u Grecji o dobre obchodzenie się z Mahometanami.

W Konstantynopolu usunięto z urzędu ministra policji Hafiz baszę, ponieważ był za wielkim fanatykiem, a na jego miejsce mianowano Hadi Hafiza baszę.

Stosownie do życzenia prezydenta Stanów Zjednoczonych Hayesa, skłonił się Sułtan do pozostawienia obecnego poselstwa tureckiego w Washingtonie.

RUMUNIA.

Pomiędzy Rumunią a Stanami Zjednoczonymi Ameryki zostały stosunki dyplomatyczne stanowczo zawiązane.

Minister wojny z Dobruczy donosi, że obwód ten jest bardzo wzburzony. Wojsko rozpędziło dwie kompanie bułgarskich powstańców zabiwszy z nich 200. Do Dobruczy wysłano dwie baterje artylerji.

AFGANISTAN.

Z Kandaharu piszą. Rewolucjoniści obsadzają coraz liczniej wioski w okolicy. Eyub Khan wymierzył już kilka armat na miasto, ale z tak dalekiej odległości, że miastu szkodzić nie mogą. Z miasta wydalono około 8 tysięcy Afganów. Załoga w mieście zaopatrzona jest w dostateczną żywność i w świeże mięso a jenerał Roberts z swojem wojskiem spodziewany.

Pogłoska o marszu jego ku Kandaharowi wywarła ten wpływ, że mieszkańcy w górach zachowują się spokojnie i nie łączą się do rewolucjonistów. Wielu nawet co trzymało z Eyub Khanem odstąpiło od niego dla tej przyczyny, iż domagali się bezzwłocznego uderzenia na Kandahar, czego on przecie przedsięwziąść nie mógł, gdyż nie ma dostatecznych materjałów oblężniczych.

Na miasto Ruczę uderzyło dwa tysiące Afganów, ale zostali odparci ze stratą 100 ludzi, a Anglicy których załoga liczy tylko 300 ludzi stracili piętnaście w poległych i dwadzieścia pięć w rannych.

Abdurrhaman Khan miał już wstąpić na swój tron książęcy w Kabulu, co naród przyjął z wielkiem zadowoleniem, i zachowuje się spokojnie. Na mocy też tego opuszcza wojsko angielskie spokojną okolicę Kabulu i zmierza naprzeciw Eyub Khanowi. Niektórzy politycy nieschlebiają temu, niedowierzając Afganom, a niedowierzanie to uzasadniają pogłoski, że Abdurrahman Khan, nawet w czasie jeszcze ostatniej bitwy Eyuba Khana z armią Barrowa, znosił się najprzyjaźniej z Eyub Khanem, i że rozrzucane bywają podburzające listy do Afgańczyków naprzeciw wojsku angielskiemu, i że Rosja poleciła Abdurrhaman Khanowi, ażeby się nie sprzeciwiał odejściu Anglików z Kabulr, jeżeli nie chce stracić względów Rosji. Z tego wnioskować należy, że Rosja wihhrzy w Afganistanie i zmierza do zupełnego wypędzenia Anglików.

Południowa Ameryka.

W rzeczypospolitej Argentyńskiej nie zgodził się kongres na to, ażeby prezydent Avakaneda złożył prezydenturę gdy się jego czas urzędowania skończy.

W *Mexyku* popierają zwolennicy dawnego prezydenta Lerdo, sprawę Gonzalesa. Przeciwnicy zaś Gonzalesa występują przeciw temuż uderzając w to, że on jest Hiszpanem i że chce zaprowadzić w Mexykn dawniejszy system rządów hiszpańskich. Obawa ta wynika z tąd, że do kongresu wybrano 14 Hiszpanów.

W pobliżu stolicy Meksykańskiej zabrali rabusie cały pociąg wozów z wartością 33,000 dolarów.

KUBA.

Z Hawany donoszą, że w Marial dało się uczuć trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund. Pomiędzy Hawana i Schangay chcą utworzyć nową linię okrętową ku zwożeniu Chińczyków do Kuby. Owszem, niechże ich tam sobie biorą, lecz Stanów Zjednoczouych nimi nie zapełniają.

OSTRZEŻENIE.

Dowiedziałem się z ust wielu Rodaków w Milwaukee, że chodzi po domach polskich jakieś indywiduum, nie umiejące nawet po polsku i pyta się czyli kto życzy sobie sprowadzić pokrewnego z Europy, bo on jest agentem, który ze mną w sprawach agencyjnych a nawet i w drukarni do spółki pracuje, i że to wszystko jedno czyli Rodacy w tych sprawach wprost do mnie lub też do niego się udadzą. Owoż ogłaszam publicznie, że w tych sprawach nie mam żadnego wspólnika, nikogo nie upoważniłem żeby dla mnie lub za mnie pracował, i po domach nikogo nie wysyłam ani sam nie chodzę wypytywać się lub namawiać, ale odrabiam czynności w ofisie, lub na żądanie tylko udaję się do pomieszkania interesenta Ostrzegam więc Rodaków, żeby nie wierzyli temu indiwiduum o spółce ze mną, i o 1,000 dolarów kaucji, którą miał stawić, bo to nie prawda, a jeżeli kto ma jaki interes, niechaj się wprost do mnie zgłasza. W północnej stronie miasta w pierwszej Wardzie dla wielkiego oddalenia poprosiłem tam tylko pana nauczyciela Krausę i pana Skrzyńskiego, ażeby byli tak łaskawi i odbierali polecenia dla mnie i zawiadamiali mnie o tychże, a więc do tych panów po informację w jakimbądź interesie ze mną proszę się udawać, a żadnemu innemu nie wierzyć.

I. Weńdziński
Redaktor „Przyjaciela Ludu" i agent.
662 Greenbush Str.

Z KWIATKA NA KWIATEK

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Dalszy ciąg.

— Nie miałam szczęścia poznać pani marszałkowej — wymówiła z pewnym rodzajem niechęci pani Szawlewiczowa. — Wcale nie udzielała się w towarzystwie.

— Skolatane jej zdrowie — zaczął Kęcki — w usprawiedliwieniu osoby, której prawdopodobnie nie znał.

— Pomimo to — przerwała gospodyni domu — słyszałam że co sobota bywały u niej zebrania, ale tam tylko sama arystokracja wstęp miała.

— Mogę pani zaręczyć...

— Pani marszałkowa u źródła nawet nie bywała nigdy — wmieszała się do rozmowy Marja.

— Jakto! więc panie jej wcale nie widziały?

Jakaś myśl przebiegła mu przez głowę. Uśmiechnął się nieznacznie, czarne oko jego zabłysło płomieniem namiętności i zwracając się wprost do Marji, powtórzył pytanie z dobrze udanem zadziwieniem.

— Czyż to być może, ani razu? ani pod tężniami? ani w teatrze?

— Raz tylko spotkałyśmy ją — odpowiedziała nieco śmielsza już Marja — gdy jechała z dziećmi do łazienek — ale kareta była zamknięta i niemogłyśmy się nawet przypatrzeć jej dobrze.

— Podobno młoda jeszcze i ładna.

— Ma być bardzo piękna, proszę mamy...

— Któż ci to mówił?

— Wszyscy przecież unosili się nad jej pięknością, a ja bardzo żałowałam że nie mogłam podziwiać tego ósmego cudu świata.

— Maryniu! zapominasz się... pan Kęcki...

— O! niech panie nie krępują się moją obecnością: nie jestem znów tak bezwzględnym wielbicielem mojej kuzynki, abym nie mógł podzielać pod tym względem zdania panny Marji. Zresztą — dodał po pewnym namyśle — niezadługo panie będą miały sposobność same ocenić tę okrzyczaną piękność, gdyż marszałkowa, wracając na Wołyń, zamierza zatrzymać się kilka tygodni w Warszawie.

— I mniemasz pan, zapytała matka, że w Warszawie łatwiej się z nią spotkamy, aniżeli w Ciechocinku?

— Mógłbym prawie zaręczyć za to, gdyż kuzynka moja niejednokrotnie odzywała się z wielkiem dla panny Marji uwielbieniem — i przekonany jestem, że za bytnością w Warszawie, chętnie zawiąże bliższe z państwem stosunki.

Dowiedzioną jest rzeczą, że kłamstwo choćby najnieprawdopodobniejsze, jeżeli tylko pochlebia naszej miłości własnej, poparte zwłaszcza zręcznym komplementem, musi dobre zawsze znaleźć przyjęcie.

Tak samo i tu się stało; nie zwrócił nikt uwagi, że niewidzialna marszałkowa nie mogła uwielbienia dla nieznanej wcale panienki posunąć aż do tego stopnia, aby szukać bliższej z nią znajomości. Obie kobiety widocznie uszczęśliwione były zrobioną im przez Kęckiego nadzieją, sam nawet milczący dotąd gospodarz rozśmiał się głośno i zawołał:

Ho, ho! jeżeli taka piękna, to i ja gotów jestem zakochać się w niej naprawdę.

— Nie mów pan tego dwa razy — odparł żartobliwie Kęcki — bo...

Wejście służącego z zapaloną lampą i jednoczesny głos dzwonka w przedpokoju, przerwały rozmowę.

Po niejakiej chwili ukazał się we drzwiach salonu Zawiejski. Skłoniwszy się w milczeniu wszystkim obecnym, zbliżył się do kanapy, pocałował w rękę panią Szawlewiczową, ukłonił się powtórnie pannie Marji, która zaledwie skinęła mu głową i stanął widocznie zakłopotany to na Kęckiego to na gospodarza domu spoglądając.

— Pan Karol Zawiejski — przemówiła nareszcie rekomendując Szawlewiczowa — nasz towarzysz podróży.— mój mąż.

— Bardzo mi przyjemnie — dodał Szawlewicz, podając rękę gościowi — pan Juliusz Kęcki, nasz przyjaciel — kończył rekomendując.

Mężczyzni ukłonili się wzajemnie z chłodną obojętnością. Karol usiadł obok w fotelu. Juliusz pozostał przy Marji i rozmawiał z nią półgłosem. Przy kanapie rozmowa zaczęła się od pogody. — Zawiejski nie mógł przyjść do siebie; wyraźnie czuł że zjawił się nie w porę i irytowało go wszystko. On tu biegł z takim pospiechem, w przedpokoju jeszcze cała rozkoszna scena ze statku parowego stanęła mu żywo w pamięci; liczył na przyjacielskie i serdeczne przyjęcie, spodziewał się wymówek, wyrzutów, że tak długo zwlekał z wizytą. Przygotowywał w myśli uniewinniającą odpowiedź, chciał tłumaczyć się brakiem odwagi, nieśmiałością, — słowem, on wchodził do tego salonu z sercem, jak do swoich — a tu go przyjęto zimno, obojętnie — gorzej nawet, bo jak obcego zupełnie. Mniej mu już zresztą chodziło o rodziców; na ojca nie zwracał nawet uwagi, o matce wiedział już że przy kartach tylko odzyskuje dobry chumor, ale panna!.. Owa Marja, której obraz tak głęboko utkwił w jego pamięci i sercu, taż sama Marja, której błękitne oczy niedawno jeszcze taką napawały go nadzieją szczęścia i miłości! Owa Marja, której wianek, zawieszony nad jego łóżkiem, codziennie pierwszy witał go na dzieńdobry, i kołysał do snu słodkiemi marzeniami — owa Marja, dziś zdawała się niepoznawać go wcale, zaledwie rzuciła nań okiem, a ten obcy, tak poufale szepcący z nią mężczyzna, to więcej niezawodnie niż przyjaciel domu, to...

— Czy pani Bulicka powróciła już do Warszawy? — wyrwał go z zamyślenia głos pani Szawlewiczowej.

— Nie pani, ciotka moja jest teraz na wsi, u mojego stryja, gdzie zapewne zabawi aż do jesieni.

— Szkoda. Miałam nadzieję, że utrzymamy tak miły stosunek, zawiązany w Ciechocinku — mówiła dalej gospodyni, jakby dla podtrzymania tylko zrywającej się ciągle rozmowy.

Karol chciał jej odpowiedzieć, kiedy Szawlewicz, który już od kilku minut kręcił się niespokojnie na fotelu, zawołał nagle:

— Szkoda drogiego czasu! możebyśmy zrobili partję preferansa?

— Przepraszam pana, ale ja nie gram w karty, odezwał się Karol.

— Ja mogę państwu służyć — rzekł Juliusz. Podniósł się z krzesełka na którem siedział przy Maryni i podszedł do rozmawiających przy głównym stole, Mimowolnie spojrzał na twarz Karola, oświetloną blaskiem lampy i zadrżał. Młodzieńcze rysy tej twarzy musiały obudzić w nim jakieś wspomnienie, bo zapytał go niepewnym głosem, któremu silił się nadać pozór uprzejmości.

— Daruj mi pan moją ciekawość — ale znałem wielu Zawiejskich, czy pan nie masz przypadkiem krewnych w Lubelskiem?

— Nie panie, odparł z całą grzecznością Karol, nie wiedziałem nawet że istnieje druga rodzina nosząca to samo nazwisko. Moja familja od dawnych czasów mieszka w lipnowskiem.

— Być może, że mię pamięć zawodzi, ojciec pański, zdaje mi się, Stanisław?

— Ojciec mój dawno już nie żyje, — odpowiedział Karol, — było mu Michał na imię.

Juliusz skłonił się zimno i dodał z lekceważeniem, gładząc brodę:

— Raz jeszcze przepraszam pana, widocznie pomyliłem się:

W każdej innej chwili, powyższa rozmowa, prowadzona półgłosem, jakby tajemniczo, byłaby bez wątpienia baczniejszą zwróciła uwagę Karola — ale dziś był tak rozdrażniony obojętnem przyjęciem Szawlewiczów, że wszystko inne zresztą mniej go obchodziło. Wspomnieliśmy już, że szczególnie gniewał się na Marynię, zarzucał jej w myśli przeniewierstwo, to chciał uciekać z tego domu, nie przemówiwszy do ukochanej swej ani słowa, to znów wstrzymywała go resztka nadziei, wahał się jeszcze, ale wkońcu się zdecydował:

— Niech się co chce stanie mówił w duchu — muszę się raz prawdy dowiedzieć!

Sposobność nastręczyła się wkrótce. Podano samowar, Marynia zajęła się przyrządzaniem herbaty. Karol powstał, i z planem, zdradzającym biegłego strategika zbliżył się najprzód do grających, zatrzymał się przy stoliku, popatrzył chwilę w karty Szawlewiczowej, następnie przejrzał nuty rozrzucone na fortepianie, a przez cały ten czas niespuszczając z oka Maryni, znalazł się przy niej właśnie w chwili, kiedy wziąwszy imbryk do ręki, nalewać miała herbatę.

Wiedział, że żadna kobieta tak ważnego zajęcia nie przerwie, choćby chciała uniknąć rozmowy sam na sam.

Zaszła tu jednak okoliczność, której w planie nie było, i której strategik nasz nie mógł przewidzieć.

Gdy stanął obok dziewczęcia, kiedy błękitne jej oczy spotkały się z jego wzrokiem, a w tych jasnych oczach przebijało się tyle prawdziwego uczucia, tyle niewinnej swobody! Zakochany młodzieniec zapomniał o wszystkiem co miał powiedzieć i i szepnął tylko.

— Panno Marjo! —i głos zamarł mu w piersiach.

Marynia była tak uroczą, tak piękną w tej chwili, że gdyby nie wzgląd na przyzwoitość, na wymagania światowe, byłby padł przed nią na kolana, jak przed świętym obrazkiem.

— Panno Marjo! raz jeszcze, jeszcze ciszej powtórzył.

Ona spuściła oczy i płonąc ze wzruszenia, czy też z gorąca, dolała wrzącego ukropu do imbryka.

— Czy pan pije czystą czy ze śmietanką? — głośno zapytała.

Gdyby ukrop zamiast do imbryka spłynął do serca Karola, nie wiemy czy gwałtowniejszą wywołałby w nim reakcję, jak to tak proste i naturalne zresztą zapytanie.

Młodzieniec zbladł nagle, łza zabłysła mu w oku, wzburzoną pierś obu dłońmi przycisnął, jakby rzeczywiście poczuł w niej wrzątek i z wysilonym uśmiechem odpowiedział:

— Jak pani sama pozwoli.

Dla niego wszystko już było stracone. Runął zamek ułudnych marzeń.

— Proszę pana!

Marynia podała mu szklankę herbaty — ręce ich zetknęły się przypadkowo i spojrzenia zbiegły się znowu.

— Albo oczy te kłamią — albo kobieta ta nie ma serca! — pomyślał Karol.

Ani jedno ani drugie! można było odpowiedzieć niedoświadczonemu młodzieńcowi. Marynia, jak większa część jej rówieśniczek, przechodziła właśnie ową stanowczą chwilę w życiu kobiety, kiedy młode dziewczę przekształcając się w dorosłą pannę, zaczyna pierwsze stawiać kroki na scenie życia. Młoda debiutantka, zanim wystąpi w stanowczej, bohaterskiej roli, próbuje sił swoich i biada tym, co biorą szych za złoto, ułudę za rzeczywistość, dadzą się schwytać na nęcącą tę wędkę nieopatrznej i bezwzględnej młodości. Marynia nie była lepszą ani gorszą od wielu innych; wiedziała ona dobrze, że cała jej potęga mieści się w jej oczach, i przyznać należy, że broni tej skutecznie umiała używać.

Były to jednak wszystko przedwstępne harce tylko; serce spało w niej jeszcze. Kto wie zresztą, coby było nastąpiło, gdyby Karol przyszedł był z wizytą o pół godziny wcześniej. Dwutygodniowe niezaspokojone oczekiwanie, nudy i brak jakiegokolwiek praktycznego zajęcia, ten największy wróg kobiet, aż nadto dostatecznie przysposobiły serce dziewczęcia do silniejszych, trwalszych może nawet wzruszeń. Gorące, młodzieńcze uczucie Karola, mogło było wzbudzić wzajemność i debiut, stałby się zarazem ostatnim wystąpieniem. Przypadek jednak zrządził inaczej; Karol spóźnił się o kilkanaście minut, a krótka ta chwila wystarczyła do skierowania zupełnie w inną stronę flglarnej fantazji rozpieszczonego dziewczęcia. Nieumyślna niby wzmianka o marszałkowej, zręcznie zużytkowana przez Juliusza, w następnej cichej rozmowie z Marynią, opowiadaniem o wystawnem życiu bogatej kuzynki, o rozległych majątkach jej na na Wołyniu i Ukrainie, o ścisłych stosunkach z sąsiedztwem, składającem się z samych książąt i hrabiów, wzbudziły w niedoświadczonej główce Maryni nowe myśli i marzenia, które wcale nie licowały z sielankowym romansem zawiązanym na statku parowym. Nie śmiemy utrzymywać, aby osoba Juliusza miała jaki ważny udział w owych myślach i marzeniach, w każdym jednak razie, jako bezpośredni ich twórca, samem wywołaniem ich i delikatnem napomknieniem o możliwości urzeczywistnienia, zapewnił on sobie w obec Maryni stanowisko pochlebne do tego stopnia, że ze wstydem prawie wyrzucała sobie wstręt mimowolny, jaki wzbudził w niej Juliusz, przy pierwszym z nią spotkaniu na statku w podróży.

Karol o tem wszystkiem nie wiedział i wiedzieć nie mógł. On chciał sercem patrzeć w serce — ale widział tylko wielkie, błękitne oczy, które mu jasno patrzeć nie dozwalały.

VII.

OJCIEC PIOTR.

Co robił jednak Karol przez te kilkanaście dni, zanim wybrał się z pierwszą wizytą do Szawlewiczów? Rozstaliśmy się z nim, gdy po przybyciu do Warszawy, kazał się odwieźć do hotelu. Nazajutrz pobiegł zaraz na Leszno, do domu ciotki, gdzie corocznie zajmował maleńki pokoik, zwykle dla niego zostawiany, ale rządca domu oświadczył mu, że w tym roku pokój jego tak jak zawsze stał próżny przez dwa miesiące, ale jednak od pierwszego musiał go już wynająć i że Karolowi nie pozostaje nic innego, jak wprowadzić się tymczasem do mieszkania pani Bulickiej, albo też wyszukać mu jakie odpowiednie mieszkanko w innym domu. Karol podziękował panu rządcy i tymczasowo pozostał w hotelu.

Dalszy ciąg nast.

Kronika o OO Zmartwychwstańcach w Ameryce.

Ciąg dalszy.

O. A. Bakanowski był miłym, ludzkim i ujmujacyn kapłanem, nawet na razie i dobrym patryotom, sprzyjał na równi bractwom tak kościelnym jak i Tow. narodowemu „Gminie Polskiej w Chicago“. Nie było tam dotąd partji a przynajmniej nie prześladowano się i wszyscy Polacy garnęli się pod dach jednej macierzy, kościoła katolicko-polskiego, Śgo. Stanisława Kostki. Niebawem przybył i drugi Zmartwychwstaniec O. Jan Wołowski, bez ręki, do pomocy duchownej i dla pouczania dzieci, a później O. Rafael, włoch i nie nieumiejący po polsku, i O. Karol Lanca, bo parafia zwiększała się z dniem każdym nowymi przychodniami. Ale z tym wzrostem mnożyły się niesnaski i tworzyły partje wywoływane przez OO. Zmartwychwstańców. W tym to czasie zaczęto wyzywać narodowców masonami, z którego to powodu wielu opuszczało kościół kat. polski, a uczęszczało do kościołów katol. niemieckich i do OO. Jezuitów. Do kościoła katolicko niemieckiego Śgo. Boniiacego należy jeszcze po dziś dzień około 20 familij polskich.

Parafja Śgo. Stanisława przepełniała się pomimo to tak, iż kościół nie był wstanie objąć wiernych.

Pomyślano więc o budowli drugiego kościoła katolicko-polskiego przy Noble naprzeiw Chapin ulicy. Sąsiadujący tamże Polacy katolicy uzyskali na tę budowlę pozwolenie od Xa. Biskupa ś. p. Foley'a, zakupili loty i poczęli budować kościół pod imieniem Śgo. Józefa, a na przełożenie Xa. biskupa, że już w Chicago kościół katolicki pod tym Stym opiekunem istnieje, radził budować go pod opieką Śtej Trójcy, na co też przystano.

Widząc to OO. Zmartwychwstańcy, zaczęli przeszkadzać temu przedsiębiorstwu na wszelki sposób, mówiąc, że włosy im na dłoni wyrosną, jeżeli ten kościół stanie, tak, że ks. biskup Foley widział się z powodowanym przybyć do plebanii polskiej i zapytać się O. A. Bakanowskiego, dla czego stawia przeszkody tej budowli, na co gdy tenże nie wiedział nic odpowiedzieć, tłómaczył go O. Wołowski i p. Piotr Kiołbasa, że to za blizko będzie parafija przy parafij, że tam ludzie nie dobrzy i t. p. — Wbrew temu kościół stanął, i niewyrosły włosy na dłoni OO. Zmartwychwstańcom. — Gdy się to działo, wrzała zazdrość, chciwość, obłuda i oszczerstwo potajemne pomiędzy OO. Zmartwychwstańcami, i doszło do tego stopnia, że O. Wołowski doprowadził do tego, iż O. A. Bakanowskiego powołano na zawsze do jenerała ich do Rzymu, a O. Wołowski pracował nad osiągnięciem tej prebendy dla siebie. — Lecz zemsta doścignęła go przez sprzymierzonego OO. Zmartwychwstańców, przez Piotra Kiołbasę, na którego oskarzenia przesłane do Rzymu i O. Wołoskiego odwołano z Chicago do Rzymu, a przybył do Chicago O. F. Zwiardowski z Panny Maryi z Texas.

W takiem zamieszaniu nie łatwe tu było pole do duszpasterzowania, to też skłoniło nieco fizycznie cierpiącego O. F. Zwiardowskiego, że opuścił Chicago i wrócił do Texas z temi pamiętnemi słowy, że: — przyjdzie tu po mnie inny, który ma kaczy żołądek a ten wszystko strawi. I przybył O. Wincenty Barzyński.

Z przybyciem tegoż zaczęły się intrygi, obłuda i prześladowanie na najwyższą skalę, a wszystko pod płaszczykiem pobożności i wierności ku wierze śtej katolickiej, ale w osobistych materyalnych dla siebie i dla swego Stowarzyszenia widokach.

OO. Zmartwychwstańcy widząc, że kościół Śtej Trójcy stanął, parafia dość silna się utworzyła i domagała się duszpasterza, zwrócili chorągiewkę z innej strony, i poczęli starać się o pozyskanie tego kosciola dla siebie i o duszpasterstwo nad tą parafią. — Stało się im zadość. Ksiądz biskup Foley powierzył im tę parafią i nabożeństwo się rozpoczęło, a parafianie Śtej Trójcy byli zadowoleni z tego.

OO. Zmartwychwstańcy postarali się o więcej pracowników w winnicy Pańskiej, co im z łatwością przyszło, gdyż przyczyniał się do tego napływ nowych kapłanów polskich, zalubo nie z ich Stowarzyszenia. Jak się z tymi kapłanami obchodzili OO. Zmartwychwstańcy nie wchodzimy w szczegóły, ale wiedzą o tem najlepiej ci kapłani, którzy pod ich zarządem pracowali i wie o tem najbliższe ich owoczesne otoczenie; — dosyć tu powiedzieć że kapłani ci nie długo u nich pobawiali i albo sami ich opuszczali, lub też przez OO. Zmartwychwstańców na inne prebendy przekazywani byli, ażeby tym sposobem pozbywać się ich i niedozwolić tymże zaskarbić sobie trwalej miłości parafian, szczególnie przy kościele Śtej Trójcy. —

Od Parafij tej uzyskali deed jeszcze za bytności O. F. Zwiardowskiego, który to deed pisał sprzymierzony z niemi pan Piotr Kiołbasa, notaryusz publiczny. Deed ten miał być źle wyrobionym, czy to z umysłu czyli też przypadkowo nie wchodzimy w to, dosyć powiedzieć, że deedem tym zastawiali się potem na niekorzyść tej parafij, a parafianie nie będąc obeznani z prawem nie mieli w tem żadnej winy. Podług jednych deed ów, pierwszy, miał być dobry, lecz nie został wcale biskupowi oddany, ale dopiero drugi, który był fałszywie wypisany, i tem to się później na niekorzyść parafian Śtej Trójcy, a na swoja korzyść OO. Zmartwychwstańcy zostawiali.

Z tą parafią Śtej Trójcy, szczególnie za rektorstwa O. W. Barzyńskiego obchodzili się OO. Zmartwychwstańcy po macoszemu. Nie chcieli dawać ślubów i chrztów podejmować w tym kościele, ale nakazywali ludziom udawać się z tem do kościoła Śgo Stanisława Kostki. Parafianie od Śtej Trójcy widzieli naocznie do czego OO. Zmartwychwstańcy zmierzają, że ich kościół tylko za filią uważają i koniecznie do parafij Sgo Stanisława chcą przyłączyć, poczęli się więc domagać u ks. biskupa o stanowczego duszpasterza, i to nie ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Nieporozumienia te umieli OO. Zmartwychwstańcy załatwiać zawsze na swoją stronę. Przestawali odprawiać nabożeństwa u Śtej Trójcy i znów takowe rozpoczynali, a winę na nich ciężącą składali zwykle na parafian, i szukali powodu jakby ostatnie cięcie wymierzyć na zniszczenie tej parafii. — Razu pewnego, kiedy pensji miesięcznej ta parafia na czas wypłacić nie mogła, poważyli się zabierać z zachrystji monstrancją, kielich i ornaty, ale im obecni prowizorowie kościoła na miejscu poodbierali. — Innego razu chcieli znów kościół ów przeciągnąć na nowe przy kościele Śgo Stanisława zakupione loty, ale, i nad tem parafianie czuwając nie dozwolili. Przez cały czas ich opieki nad tym kościołem przez przeszło dwa lata, za czasów ich prowadzenia książek, nie płacili żadnego długu ani procentów od tegoż na kościele Śtej Trójcy ciężacych, nie oddali dotąd książek i podmówili sprzedawcę tych lotów, ażeby podał kościół Śtej Trójcy na publiczną licytacją. Tu dopiero otworzyły się oczy ludziom, że OO. Zmartwychwstańcy wychodzą na ich zupełne zniszczenie, zgromadzili pieniędzy w jednej chwili tyle, ile było na ratę długu i na zaległy procent potrzeba, spłacili wierzyciela, który się przyznał, że go OO. Zmartwychwstańcy do tego podmówili, i że on nadal chętnie reszty długu poczeka. —

Po takich nieudanych manewrach opuścili na zawsze OO. Zmartwychwstańcy kościół i parafią Śtej Trójcy, oczerniwszy ją przed X. biskupem, że to lud jest niedobry, farmazoński, że prowizorowie wystawili na umyślnie zły deed a nowego dać niechcą, że niechcą płacić utrzymania księdzu, ani spłacać długów ni procentów kościoła, i że nie warta ta parafia duszpasterza. — Co wszystko jest, będzie i pozostanie fałszem, albowiem po odejściu OO. Zmartwychwstańców, już co do centa dług spłacono, kościół na nowo wyrestaurowano i piękną plebanią wraz z szkołą za blizko 5000 dolarów wybudowano.

Przy takich oszczerstwach miotanych na tę parafią dostało się też od nich i nie jednemu kapłanowi, który w kościele tym duszpasterzował.

Owóż oskarzyli oni i księdza Szklarzyka, który czas niejaki u nich przebywał, i w kościele Śtej Trójcy duszpasterzował, i miłość parafian ku sobie zjednał, że to ks. Szklarzyk niezgodę i rozdwojenie zasiał. O następstwach tego nietylko sam ks. Szklarzyk, ale i ks. Molitor, który był natenczas obecny u biskupa, i nareszcie inni obecni temu ludzie najlepiej opowiedzieć mogą. —

Nieco względniej postąpili sobie z księdzem Klawitrem, który także czas niejaki u OO. Zmartwychwstańców pobyt znalazł i w kościele Śtej Trójcy pasterzował, i szczególne względy oraz miłość u parafian sobie zjednał. Tego kapłana pięknemi, uprzejmemi słówkami i radami potrafili nakłonić do postarania się i przyjęcie innej dalekiej parafii, ażeby go się z Chicago pozbyć i parafią Śtej Trójcy w swojej wszechwładności utrzymać. Nareszcie gdy i to nie pomagało, obwinili ks. Majera, że ten to rozdwojenie uczynił. Gdy zaś dowodów nie mieli a chcąc takowe koniecznie mieć, namawiają dwóch ludzi ze swej parafii, Szczepana Buśkę i Marcina Karnowskiego, aby udali że są od kościoła Śtej Trójcy i poszli do ks. Majera prosić go niby o radę co mają robić w swoich kłopotach, by tym sposobem podchwycić księdza, oskarzyć przed biskupem i poprzeć żywem świadectwem że ks. Majer burzy ludzi. Tośmy słyszeli osobiście od tych ludzi gdy wyszli od księdza Majera i mówili w Salonie że im się sztuka nie udała, bo ks. Majer powiedział, że biskupem nie jest, i nic mu do tego. Pewnie tam są jeszcze w Chicago ci ludzie to ich się można zapytać. Dla czego więc tak bardzo bili na kościół Stej Trójcy i chcieli go zniszczyć? nie zważając na biednych ludzi co całą pracę ciężką włożyli w ten kościół. Oto dla tego: — Najprzód, że u nich nic świętego, a ludzie niech tam i z głodu mrą i giną aby oni sami mieli pożytek.

Najhaniebniej atoli postąpili sobie z ks. ks. Franciszkanami, a było to tak: — W skutek tych matactw pozostał się tylko sam jeden O. Wincenty Barzyński ze Stowarzyszenia OO: Zmartwychwstańców, mając do pomocy swojej brata ks. Józefa Barzyńskiego, który jest księdzem świeckim. Ci obydwaj nie byli wstanie zadosyć uczynić pracy w obydwóch kościołach, a nie mogli dostawić więcej księży, jak się byli przed ks. biskupem Foley z objęciem duszpasterstwa w Chicago zobowiązali. Zażalenia na nich zanoszone do ks. biskupa, tak tego dostojnika kościoła zniecierpliwiły, iż postanowił OO. Zmartwychwstańcom duszpasterstwo nad Polakami katolikami odebrać, i wywiadywał się o innych księżach polskich. Dowiedział się o tem ks. Gulski z zakonu X. X. Franciszkanów, który proboszczował podówczas w Berlinie Wisconsin. Przybył zatem do ks. biskupa Foley z zapytaniem, czy wiadomość ta zgadza się z prawdą, a jeżeli tak jest, czyliby nie zechciał przyjąć do Chicago X. X. Franciszkanów, polaków wydalonych podówczas z Prus. — Ks. biskup Foley okazał się chętnym, zapytał ile jest tych nieszczęśliwych księży i czyliby podjęli się wybudować za czasem klasztór przy kościele Śgo Stanisława Kostki, i objąć duszpasterstwo nad katolikami polakami.

Dokończenie nastąpi.

Jak ludzie robią majątki w Ameryce

Jay Gould sprzedał przed rokim 100,000 akcji „Stowarzyszenia Koleji Union Pacific“ za $ 7,500,000. Potem kupił najożywieńszą część koleji „Kansas Pacific“, której akcje stały przy stopie 12 za $ 600,000. W ciągu pół roku podniosły się te akcje na 92, przez co Gould zyskał $ 4,000,000. Następnie kupił on trzecią część całego kapitału koleji „Toledo & Wabash“ w obiegu po 18 procent połączył tę kolej z koleją „St. Louis Northern“ przez co akcje tej ostatniej podniosły się z $7\frac{1}{2}$ procent na 47, na czem zyskał $ 7,000,000. Zdziałał to w przeciągu jednego roku mając kapitału niespełna 4 miliony, a zyskał na tem czystego zsrobku 11 milionów dollarów.

Inny jakkolwiek mniejszy ale podobnie korzystny zarobek odniósł pewien robotnik w Iowa. W zeszłym roku spadła w powiecie Emmet kula ognista, nie rospryskawszy się na sztuki, jak to najczęściej się zdarza. Kupił on tę kulę za $ 1.00. Jego towarzysze i współmieszkańcy śmiali się z niego że głupstwo popełnił, a on teraz z nich się śmieje bo Muzeum Wielkiej Brytanii odkupiło od niego to zjawisko napowietrzne za 6,500 dollarów.

Różne różności, wesołe, zabawne, i prawdą tchnące.

Orzeł od pioruna ogłuszony. Podczas ostatnich burzy, które szalały nie tylko u nas, ale także w innych stronach, mianowicie górzystych, ogłuszył spadający piorun orla unoszącego się między górami pod wsią Mihołuczem na Sławonii. Orzeł ogłuszony spadł na ziemię i leżał jak nieżywy, gdy właśnie Słowak nadjeżdżał. Słowak wziął go na wóz, i nie dowierzając mu, przywiązał do woza łańcuchami. Jakoż zaledwo przybył do domu, orzeł przyszedł do siebie i zaczął się zrywać. Słowak trzyma orła na łańcuszku dotąd w stajni i pokazuje go za małem wynagrodzeniem. Orzeł należy podobno do największego gatunku jaki kiedykolwiek w tamtych stronach widziano.

Witam paniczka kochanego; już też pewnie rok cały, jak panicz u nas nie był. — Jak się macie Wojciechu; co tu słychać dobrego? — Ha smutno, smutno, proszę paniczka, śmierć nas mocno przerzedziła; stary Piszczygłowa nieżyje; Pietruszewska już też pochowana; toć już byli starzy, ale co panicz na to powie, otoż i Wicka mojego przed tygodniem pogrzebalim. A na co on umarł? Ha proszę paniczka, toć ja tego nie wiem, myślę że na śmierć bo jak się powalił, to już więcej nie wstał; ale ludzie mówią, że to była explozya (apopleksya paraliż)

Niezmyślone. Przejeżdżając blisko torfiska w N., pewien ksiądz obcy zapytał pracujących tamże torfiarzy poczęstowawszy ich wprzódy tabaką: Jak się nazywacie ojczulku? — „Grzeszny“ — A wy jak się nazywacie? — „Nielepszy.“ Księżysko myśląc, że sobie drwią z niego, odpowiada: No! Grzeszny staraj się, byś został cnotliwym, a ty Nielepszy staraj się, byś mu i wtedy był przynajmniej równy. Zostańcie z Bogiem. Przybywszy do miejscowego proboszcza, skarzy mu się aż ku nie małemu zdziwieniu słyszy z ust jego, iż rzeczywiście w parafii swej ma „Grzesznego“ i „Nielepszego“ człowieka z nazwiskiem.

I to wymówka. Jakubie a gdzież to idziesz z tym panem o gwiaździe, pyta się Franciszek.

Jakób, idąc obok policyanta, mu odpowiada: Ot tak kawałek tylko by temu panu pokazać drogę do policji.

Krótko po ślubie. Ale moja żoneczko ja muszę już odchodzić do służby a ty mi jeszcze śniadania nie wyszykowałaś, więc będę musiał bez tego odejść.

Ach mój mężulku to weź z sobą buziaczka, wszak zawsze mawiałeś, że buziaczek ci za wszystko wystarczy.

Janek do Stefanka. A ja żem też dzisiaj nauczycielowi figla spłatał, że byłby prawie pękł od złości

A co takiego.

Wyrysowałem go na tablicy z dużą najeżoną głową i okularami jak dwie pokrywy, a z nogami krzywemi tak cienkiemi jak sztelce.

A on co na to.

A ba, nic, bo ja nie głupi, żeby mu to pokazać.

Własne oskarzenie się. Grający w karty nieszczęśliwie dostał się raz do lepszej karty i zawołał radosnym głosem. A przecież raz po wielu zasadzkach udało mi się tę bezecną kolej przełamać. Było to w chwili kiedy policyant właśnie wszedł do izby, a słysząc to rzekł: Chodź no bratku ze mną chodź, boć już całe 24 godzin szukamy za tem co to kolej popsuł i śmierci dwóch ludzi stał się przyczyną.

Aresztowany rad nie rad musiał mu towarzyszyć i dużo go kosztowało mozołu aż swoję niewinność udowodnił.

Naiwność w opowiadaniu. Wojtek oskarżony o wpuszczanie trzody w szkodę, staje przed sądem gminnym i na zapytanie tak rzecz wyjaśnia:

— Proszę prześwietnego sądu tak było: Maćkowa łąka jest tak, jak niby ten stół, a moje prosięta tu, jak wielmożne ławniki, a wieprzak rychtyg kiej sam pan sędzia.

Niebezpieczna cytata:

Kocio napisał do stryjaszka następujący liścik:

„Drogi stryju! Racz mi przysłać 100 reńskich ale odwrotną pocztą, wiesz bowiem że *bis dat qui cito dat*“. (dwa razy daje, kto skoro daje.

Nie zaraz otrzymał następną odpowiedź;

„Kochany synowcze! Stosownie do twego życzenia, posełam ci przy niniejszem 50 reńskich gdyż *bis dat, qui cito dat*“. Dwa razy 50 reńskich mu dać nie chciał więc też się nie pospieszył.

W czasie ostatniego powstania w Polsce pewien żyd został oskarżony o wyrabianie ołowianych orłów polskich, i z tego powoda musiał stanąć przed naczelnikiem moskiewskim.

Naczelnik: „Żydzie, robiłeś polskie orzełki?“

Żyd: „Wielmożny panie naczelniku, żadne polskie orziołki.“

Naczelnik: „Jeżeli się nie przyznasz, to pojdziesz na Sybir.“

Żyd: „Wielmożny panie co prawda to prawda, robiłem, ale nie żadne polskie orziołki tylko polskie kogutki. Ale wielmożny pan mówi polskie orziołki, niech tak będzie jak wielmożny pan mówi, ale ja wiem co to były polskie kogutki.

Na cmentarzu londyńskim znajduje się nagrobek z takim napisem: „Mąż najlepszej żonie. Już łzy do życia jej nie przywrócą! dla tego płaczę.

To dla koni. Pod stromą gora w skwarny letni dzień jechał zwolna wóz pocztowy. Woźnica zlazł z kozła a idąc obok obcierał spocone czoło. W tem przystępuje do karety, odmyka drzwiczki tejże i z całą siła zatrzaskuje. Toż samo w parę chwil znowu powtarza. Zdziwiony podróżny wychyla się przez okno i zapytuje

— Co to takiego?

— No nic proszę pana, to dla koni.

— Jak to dla koni?

— Bo widzi pan to im robi przyjemność, sądzą biedaki, że ktoś wysiada.

Dzięcięca troskliwość. Nie mogę pojąć, co się stało z moim zegarkiem — rzekł mąż do swej żony — chyba dam go zegarmistrzowi do oczyszczenia.

— Nie tateczko — odezwała się Wandzia pieszczotka ojca nie trzeba czyścić zegarka, ja z Karolkiem myliśmy go dziś przez całe rano.

Admirałowie Polacy. Za czasów krola Zygmunta IIIgo i syna Władysława IVgo zajmowano się myślą utworzenia ffloty pod Puckiem i nie małe uczyniono do tego kroki. Nieszczęścia za krola Jana Kazimierza przeszkodziły rozwojowi floty polskiej. Ale ciekawa rzecz, że polacy byli też admirałami floty za granicą. Otoż Krzysztof Arciszewski był admirałem floty holenderskiej i wsławił imię polskie na morzu. Mniej znaną osobistością jest Tomasz Stanisław Wolski, admirał floty papiezkiej. Urodził on się 1700 w Umiejowie, w Wielkopolsce. Kiedy podrósł, wziął go był na opiekę Jan Czapski, kasztelan chełminski. Do Rzymu przybył 1725 na wielki jubileusz a po przebyciu awantury z rozbójnikami morskimi w r. 1726 do Jerozolimy. Wróciwszy do Rzymu został w r. 1730 przez Papieża Benedykta XIII mianowany admirałem floty papiezkiej na wojnę z Turcyą. Stanąwszy pod murami Konstantynopola zmusił Turków do szukania pokoju. Umarł w r. 1736 w skutek ran otrzymanych w walce Węgier z Turkami.

OGŁOSZENIA.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Dobrycz — służył w oddziale Langiewicza jako oficer, zginął w znanej bitwie która zwycięztwem się zakończyła, pod Sw Krzyżem 11 Lutego 1863 r. był urzędnikiem komory celnej w Zawichoście.

Dobrzański Roman v. Michał, obywatel z Sandomierskiego, syn Łukasza, pułkownika artyleryi b. wojsk polskich, służył w wojsku austryack'em, z którego po pozyskaniu stopnia oficera, wziął dymisyę. Jak tylko rozpoczęło się powstanie, natychmiast zaciągnął się do szeregów narodowych i pełnił obowiązki adjutanta przy Kurowskim. Zginął w bitwie pod Miechowem 17 Lutego 1865 r. w wieku lat 23 przejeżdzając przez najtęższy ogień z rozkazami od dowódzcy. Inne zrócła podają. że imię mu bylo Roman i miał zginąć pod Małogoszczą; czyby Roman był drugą osobą?

Dobrzański — służył w oddziale Bończy, zginął pod wsią Góry 18 Czerwca 63 r.

Dobrzęcki — służył w oddziale jenerała Różyckiego, poległ w bitwie pod Salichą w powiecie Zasławskim na Wołyniu, dnia 27 Maja 1863 r.

Dobrzycki — obywatel z powiatu Żytomirskiego, Wołyńskiej Gubernii ze wsi Koroczenek; zginął pod Salichą w powiecie Zasławskim 15 Maja 1863 r. jako podoficer pierwszego szwadronu, pierwszego plutonu kawaleryi.

Dalanowski Wincenty, (zwany Dola); syn karczmarza z powiatu Warszawskiego, w krótce po przybyciu do obozu ienerała Langiewicza zginął pod Grochowiskami 1863. 1863 roku.

Doliński Aleksander, mieszkaniec Grobiszowa pod Janowem w ordynacyi Zamojskich, służył w oddziale pułkownika Lelewela, zginął pod Józefowem w miesiącu Maju 1863 r. mając lat 27.

Domagalski Michał, oficer b. wojsk polskich. z r. 1831, póżniej pułkownik wojsk Sardyńskich, służył pod dowództwem jenerała Wysockiego, w bitwie pod Radziwiłowem 1 Lipca 1863 r. śmiertelnie ranny, tego samego dnia w Brodach życie zakończył.

Domanowski — służył w oddziale Koziełły, zginął pod Władykami w Wilejskiem 28 Maja 1866 r.

Domanowski — doktor medycyny, syn ubogich rodziców w Pińskim powiecie zamieszkałych; studya nabyte poświęcił rodakom walczącym w sprawie narodowej. oddając swoje usługi pod dowództwo Trauguta jako lekarz; kiedy oddział został niespodzianie napadnięty i był ściganym w Pińskim powiecie, stanęli w lesie dla wypoczynku, o wiorstę od dworu Kołodna własności Skirmunta. Śp. Domanowski znany z odwagi i męztwa na czele 6 ludzi odkomenderowany został do dworu na zwiady i otrzymanie zapasu żywności; zaledwie tam stanęli, gdy w pobliżu ukryci w zasadzce moskale otoczyli dwór, chcąc żywcem wszystkich zabrać Major moskiewski grubijańsko obszedł się z Domanowskim, gdyż go kazał pochwycić i obić batami; taką zniewagą dotknięty młody lekarz, gdy oprawcy zbliżyli się do niego dla wykonania rozkazu majora, wyrwawszy jednemu żołdakowi broń, powala trzech na ziemię, czwartego schwyciwszy za gardło tak silnie, że ten w kilka minut skonał; wpada potem kilku żołnierzy na pomoc, zadają śmiertelne rany pchnięciem bagnetów, i Domanowski w parę godzin Bogu ducha oddaje. Z sześciu pięciu zabito, a szósty zdołał ratować się ucieczką.

Ciąg dalszy nast.

Ziemie polskie.

W tym samym czasie właśnie, gdy odbywać się będą wielkie manewry wojskowe w Galicji, będą także w południowo-zachodnich prowincjach Rosji, mianowicie w gubernjach kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej i bessarabskiej, a zatem wzdłuż całej rosyjsko-austryackiej granicy manewry wojsk rosyjskich wszystkich rodzajów broni. Donoszą z Kijowa, że skoncentrowano tam już wojska wszystkich gatunków broni, a to z okręgów wojskowych charkowskiego, odeskiego i orenburskiego. Armja skoncentrowana w Kijowie wynosi około 200,000 ludzi piechoty kawalerji, artylerji i saperów. Manewry rozpoczną się na początku września marszem ku granicy galicyjskiej i pozornym atakiem na Galicją. Do tego czasu zaś ćwiczenia piechoty i artylerji będą polegały na prostym wznoszeniu fortyfikacyj polnych. Tymczasem zaś rozszerza i zbroi rząd z wielkim pospiechem fortyfikacje kijowskie a robotami kieruje osobiście sam szef sztabu generalnego generał Obruczew. Skoncentrowane w Kijowie oddziały jazdy, do których przyłączono także dońskich i uralskich kozaków, odbywają ćwiczenia w burzeniu i przywracaniu komunikacji kolejowych i telegraficznych. Na te manewry, które będą trwały dwa miesiące, oczekiwani są w. książęta, wszyscy naczelni dowódzcy z ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny i wielu obcych wojskowych.

W Królestwie, rząd rosyjski, jak pisze Przyjaciel toruński, buduje wciąż cerkwie gdzie tylko choć jeden Rosyanin się znajduje. Cel tego jasny. Są więc cerkwie prawosławne nietylko we wszystkich miastach gubernialnych; ale nawet w niektórych już powiatowych. Dalej zbudował cerkwie w pogranicznych miastach i osadach, jak w Wierzbołowie, Aleksandrowie i Mławia. Teraz zaś ma budować w Tłuszczach i na Granicy. Nie potrzebujemy dodawać, że cerkwie te wszystkie mają zaledwie po kilka owieczek Na taką przecież paradę rząd ten ma pieniądze. tylko na szkoły nie — choć zabrał bogate fundusze edukacyjne, które gdyby na cel przeznaczony były użyte, pozwoliłyby pootwierać szkoły w Kongresówce w należytej liczbie. Tymczasem brak ich i teraz znów, o to podnoszą się tam narzekania, bo wiele dzieci z powodu przepełnienia istniejących szkół pozostawać w domu muszą i czekać, dopóki dla nich miejsce w nich się nie otworzy.

Kolej warszawsko-bydgoska miała w upłynionym półroczu o 4009 rs. niż w tym samym czasie roku zeszłego. Cła i niski kurs rubli, który wstrzymuje od wyjazdu za granicę, są tego powodem.

W Wejcherowie ma stanąć zakład dla obłąkanych i to dlą 360 chorych obojga płci.

Pod Nowem zmarzło na jabłoni w maju liście i kwiacie do szczętu. Zdawało się, że drzewo zniszczało, tymczasem niedawno temu pokryło się bujnie liściam, obecnie zaś kwitnie jak oblepione Jeżeli pora przysłuży, może jeszcze i owoc dojrzeje.

W Świerczynie pod Brodnicą zgorzały 4 domy mieszkalne wraz z chlewami i karczma, a przytem kilka świń i cielę. Ogień powstał z nieostrożnego wyrzucenia popiołu. Przed tem był pożar w Cielętach, prawie równocześnie i Szafarni. Poprzednio zaś spaliło się 28 domów na kolonji Bryńsk, gdzie podobno ogień był podłożony.

Z Tucholskich Borów chwalą sobie sprzęt i omłot żyta pisząc o 8mem ziarnie. Śliwek i wiśni mają dostatek, czarnych jagód w lesie nie ma; zmarzły w maju.

AMERYKA.

Washington. D. C. Podług wykazu finansowego sporządzonego od roku 1856 do r. 1880. było dochodu w roku 1880 za cło dol. 185,522,064; podatków zwyczajnych dol. 124, 009,283; razem więc 333,526,610 dol., a zatem czyni przewyżki przeszło 59 milionów dolarów więcej, aniżeli roku poprzedniego. Wychód zaś czyni 267,526,610. Oprocentowanie długów państwa kosztowało w roku 1879, dol. 105,327,949, w roku 1880 tylko dol. 95,757,575, a zatem stan kasy znacznie się polepsza, pomimo to, że pensji wypłacono rok przed tem dol. 35,121,481, a w roku ostatnim dol. 56,777,174. Na utrzymanie wojska wydano dwa miliony dol. mniej, tak samo i na utrzymanie floty. Na Indjanów wydano więcej około siedm set tys. dol., czyli razem dol. 5,945,457. Za sprzedarz ziemi związkowej wpłynęło w r. 1879 dol. 934.781, a w roku 1880 dol. 1,016,506.

W ostatnich 7 miesiącach, wywieziono mięsa za dol. 81,471,785, kiedy w roku zeszłym tylko za dol. 67,082,797.

Nowy York. W zeszłym tygodniu przybyło pieniędzy w złocie dol. 2,500,000 a 4 miliony są już w drodze, po za którymi spodziewają się jeszcze około 50 milionow. Banki Nowoyorkskie nie mają dosyć papierowych pieniędzy ku wysełce na zechód i muszą zastępować złotem i śrebrem; co się dzieje kosztem rządu i daje temuż sposobność do puszczenia w obieg monety śrebrnej.

Cena śrebra stoi teraz 52 i pół pensa za uncją.

St. Louis. Z Corpus Christi w Texas donosza o wielkiej burzy, ktora nawiedziła miasto Brownsville przy ujściu rzeki Rio Grande i zniszczyła prawie takowe.

San Francisco. W Oakland bawili się podobno wieczór familia Kellerów z sąsiadką King, aż z nieoględności podpitego Kellera dom się zapalił i dwoje ich dzieci w płomieniach zginęło, a reszta, wszyscy bez wyjątku, odnieśli rany z popelenia.

W *Toronto* Can. utopił się Robert Wilkes handlarz świecidełkami, wraz z swoim 11to letnim synem i 15to letnią córką. Wyjechali oni się kąpać. Chłopiec począł tonąć najpierw, a przy ratowaniu tegoż utopili się wszyscy troje.

Boston Mass. Wielka papiernia F. W. Bird Hollingsword w O. Walpole stała się pastwą płomieni. Szkoda ma podobno wynosić 75 tys. dolarów,

Pittsburg Pa. W Edenburgu wybuchł ogień w stajni Wheelera i Mears, który zniszczył 15 sąsiednich domów handlowych, po największej części jeszcze nowych wybudowanych dopiero po ostatnim pożarze.

Cincinnati O. W Lowell O. dziesięć mil od rzeki Muskingun znaleziono w cebrze utopione dwoje bliźniąt Johna Farley. Posądzono natychmiast rodzicow o morderstwo, i przyaresztowano ich. Pijaczyna Farley składa winę na żonę. Rodzice ci mają jeszcze troje dzieci, lecz w skutek pijaństwa znajdują się w nędzy, i to ich pewnie do tej szkaradnej zbrodni popchnęło.

Chicago wrzało cały zeszły tydzień niesłychanie dotąd ruchliwem życiem. Jest tam tego ruchu, hałasu, tartasu i wrzasku zawsze dosyć, jak w takiem wielkiem handlowem i fabrycznem mieście, które jest punktem centralnym Ameryki północnej, ale coś podobnego jeszcze mieszkańcy Chicago nie doznali, jak zajście z zeszłego tygodnia. Przyczyną tego był zjazd loży Templarjuszów z całej Ameryki, po za tem równocześnie urządzona wielka uroczystość narodowa Platdyczerów, czyli Szwabów, no i cyrkus, który z podobnych nadzwyczajnych wydarzeń korzystać musi i nie mały zysk ciągnie. Wszystko to zapowiedziane było czas przydłuższy poprzednio, a miasto, nie leniwe w przygotowania na przyjęcie gości, sposobiło się ażeby tychże jak najokazalej przyjąć a potem i w najlepsze żniwić. Oczekiwania też nie zostały zawiedzione, ale owszem przeszły wszelkie nadzieje i pojęcie rzeczy. Miasto Chicago i pewnie żadne inne w Ameryce jeszcze nigdy nie widziało i nie ugości to tyle ludzi w swoich murach, ile zeszłego tygodnia. Koleje dowoziły ich każdym pociągiem tysiącami, a przychodziły pociągi prawie co godzinę. Wszystkie hotele a nawet prywatne domy na wielkiem mieście przepełniały się przybyszami. Obóz urządzony około budynku wystawowego nie był w stanie objąć Templaryuszów. Band muzyki liczą nad sto, które wszędzie i prawie ustawicznie wibrowały powietrzem, już to rażąc już bawiąc ucho; a marszów, procesji i pochodów, koncertów balów i uczt, nie było końca Wszystkich obcych gości liczą wyżej 150 tysięcy, którzy zapełniali ulice głównego miasta, a w doliczeniu ciekawych z przedmieść i pobocznych ulic była tam ciżba nie do pojęcia, tak, że nietylko wozy i powozy, ale kary uliczne musiały zaprzestać swoich zwykłych podróży A co napito i najedzono to na wołowej skórze by tego nie spisał, a wszystkiego przyrządzono jeszcze za mało. Największe traktyernie i restauracje, które w dziesięćkroć więcej się zaopatrzyły codziennie jak zwykle, musiały przedwcześnie zamykeć podwoje, bo nie było czem ku schyłkowi dnia koralowych ust żołądka zapychać ani pragnienia gasić. Coś podobnego żaden z obecnych jeszcze nie zapamiętał, ale zapamięta Chicago, które setki tysięcy od gości zagarnęło.

Milwaukee! Pan Teodor Fuchs nauczyciel rysonkow i malarz, wystąpił już od dawna z myślą utworzenia szkoły politechnicznej w Milwaukee, w której młodzież mogłaby się krztałcić w sztukach pięknych i przemyśle. Szkoła taka jest istotnie bardzo pożądaną, obok innych już tu istniejących zakładów, a więc odzywają się głosy za utworzeniem komitetu, któryby starał się myśl tę w czyn wprowadzić.

Szkoła handlowa Spencera rozpoczyna swój nowy kurs z dniem 1go Września i trwać będzie bez przerwy cały rok.

Szkoły katolicko polskie św. Stanisława Kostki i św. Jadwigi kończą ferje z końcem tego miesiąca.

DO ABONENTÓW.

Upływa pół roku, jak począł „Przyjaciel Ludu" wychodzić w Milwaukee, i od którego to czasu wielu nowych abonentów go zaprenumerowało. Przypominamy się więc i prosimy, ażeby, kto z Szanownych panów abonentów winien za pierwsze półrocze zechciał się zań uiścić, a ktoby i na drugie półrocze przedpłatę złożył chętnie takową przyjmiemy, bo wydatki nasze są nader znaczne. Także i starych pp. Abonentów prosimy o uiszczenie się z swoich zaległości.

REDAKCJA.

KORESPONDENCJE.

Chicago 19 sierpnia 1880.

W numerze 34 Gazety Polskiej, pod nadgłowkiem: „W sprawie Zjednoczenia Polaków w Ameryce" czytamy pomiędzy innemi i to:

„Czytelnikom naszym jest wiadomo z poprzednich numerów Gazety Polskiej, że przez intrygę pierwszego komitetu Towarzystw polskich w Chicago zostały usunięte Gazeta Polska i Gazeta Katolicka za organy Zjednoczenia, obierając za swój organ Przyjaciela Ludu" i tak dalej.

O sancta simplicitas? Szanowny autor tego artykułu myśli, że jakiej on smaki, musi być każdy taki, że kiedy on intrygant, to też każdy nim być musi. Ale tak nie jest szanowny autorze. Na wszystkich posiedzeniach jakie tylko mieliśmy, nigdy nie było wzmianki o jakimkolwiek organie, a jeżeli mowiono o ogłoszeniu w gazetach, to we wszystkich. — Dziwnem się zdaje szanownemu autorowi, że tylko w Przyjacielu Ludu były umieszczane wszelkie działalności komitetu Towarzystw, a stało się to dla tego, że redaktor Przyjaciela Ludu był obecny na każdem posiedzeniu komitetowem i jako taki, wszystko notował bez proszenia. Gdyby i redaktorzy innych gazet polskich w Chicago to samo byli uczynili, albo przynajmniej swoich reporterów wysłali do zanotowania działalności komitetowych, byłyby dzisiejsze lamentacje Gazety Polskiej niepotrzebne; — szkoda atramentu.

Zresztą komitet Towarzystw nie obierał żadnej gazety za swój organ, poświadczyć to mogą wszyscy, którzy byli obecni na posiedzeniach, czy delegat czy nie delegat.

Więc to co napisano w Gazecie Polskiej alias Dyniewiczówce o intrydze komitetu Towarzystw jest fałszem — wierutnem kłamstwem, a ten co ten artykuł pisał, bezczelnym kłamcą i oszczercą,

Konstanty Małek
i inni członkowie komitetu Towarzystw.

Z CHICAGO.
Kiedy radzić, to radzić dobrze!

W dyniewiczówce doczytać się można o dobrej radzie, jaką hr. Młot, herbu kowadło udziela delegatom, to jest, aby znienawidzony organ usunęli. Co za androny! co za głupstwa u hr. Młota, pewno w Pacanowie na akademji tak sztuderował. Jakżesz możesz panie hrabio kogoś wyrzucić z twego przyszłego pałacu, który będzie chlubą całej Polonji w Ameryce?, jeżeli tenże wprzódy nie przestąpił progów, których jeszcze nie masz. Pocóż ma Zjednoczenie usuwać Przyjaciela Ludu, kiedy go za organ jeszcze nie przyjęło? Widać panie hrabio Młocie, że trzeba było troszeczkę dłużej w Pacanowie posiedzieć i nauczyć się czytać i rozumieć to co się czyta. Szkoda, byłaby jedna gwiazda narodu więcej, zdatniejsza na kasjera arkansowskiego, klubskiego i innych, co to powiada, że u niej grosz obcy najbezpieczniejszy, bo jej najprzydatniejszy do swego businesu. Ale cóż, kiedy radzić to radzić dobrze, dla dobra ogółu Jakby pogodzić te dwa obozy? Rada dla obozowych: Niech obozowi obozu P. posypią sobie głowy popiołem i śpiewając miserere, idą do obozu K. i tam, upadłszy na kolana, pokornie proszą o przebaczenie, za co każdy powinienby złożyć po dziesiątce na głodnych Szlązaków lub Ajryszow. Z tąd ruszyłby ten cały pochód bez pochodni, śpiewając lamentacje Jeremijasza, do pałacu hr. Młota herbu kowadło i tam kupiłby po kilkanaście tuzinów pośrednika, zapłaciliby abonament najmniej pięć lat naprzód, aby historja Polski prędzej do skutku nie przyszła, i chluba narodu na księżycu nie stanęła; za co dostaliby po mentoliku, a ręczę, że hr. Młota wzruszyłaby taka scena i przebaczyłby obozowi P. Prosimy, żeby się to czemprędzej stało, co nie daj Boże.

Wielkopolanin.

Northsim 14 *sierpnia.*

Kochany Panie Redaktorze Przyjaciela Ludu!

Już tak długo trzymałem Gazetę Katolicką, lecz już dłużej przecież nie mogę czytać tych bajek, to o Membraczce, to o furmazonach, to o żydach, bo to mojej familji może być niedobrym przykładem.

Gdy byłem w Milwaukee to przekonałem się, że przecież Pan porządny człowiek a nie taki jak niby katolicy co to mają bliźnich kochać, a oni Pana oczerniają i obgadują. — Dalej przekonałem się, że i Władza Duchowna w Milwaukee na tych wydawców Gazety Katolickiej już nie łaskawa i zgromi też pewnie ich postępki z ich gazetą Zatem niech Pan przyszle mi Przyjaciela Ludu, a tej Katolickiej Gazety nie chcę znać, bo ją kalwini podobno piszą i myślą, że chłopy są tacy głupi, że to przyjmą. Pewnie myśleliby wnet bić nam baty, jak to dręczyciele i oszukańcy narodu robili. Myśmy na wolnej ziemi i niepotrzebujemy tego barbarzyńskiego obchodzenia się z ludem, a dałby Pan Bóg i w starym kraju pogromić tych okrutników, co uważają człowieka prostego jako bydlę. Już raz tę Gazetę Katolicką u nas wyklinano i kadzono ją z kościoła między wszystkimi ludźmi, ale myślałem, że to tak nie jest, ale teraz przekonałem się, iż zasłużyła na to, i nie jest katolicką jak to szanowni korespondenci prawdę napisali. Niech żyją za to, ci co się tem zajęli, i nie pozwolą tak panoszyć się tej klice. Pozdrawiam Pana i prosze bardzo o Przyjaciela Ludu.

Stanisław Drobka.

Northeim 16 sierpnia 1880.

Szanowny Redaktorze Przyjaciela Ludu!

Proszę być tak dobrym i przysłać mi Jego gazetę. Przez długi czas nie trzymałem Jego gazety, lecz jak się przekonałem, że już Was chcą tak podeptać, tak zwani katolicy w Chicago, co wydają katoliczkę, czy prędzej kalwiniarkę, nie mogłem tego ścierpieć. Boć oni myślą, iż chłop nic nie rozumie, to mu bzdury o kiermazonach i żydach piszą, a nic przecież o kalwinach, a jak byli moi synowie w Chicago, to przecież powiadali im, że kalwin wydaje katoliczkę, a przecież powinien on kalwiniarkę wydawać Wasz życzliwy

Franciszek Tomczyk.

ODPOWIEDŹ
w sprawie Zjednoczenia Gazecie Polskiej w Chicago.

Powyższa Gazeta już po drugi raz, idąc w ślady swej ślubnej siostry Gazety Polskiej Katolickiej, zaczepiła Przyjaciela Ludu, nazywając go organem exkomunikowanym, znienawidzonym, i domaga się zarazem, ażeby Zjednoczenie odepchnęło tenże organ i t. p. —

Na pierwsze banialuki nie uznawaliśmy wcale potrzeby odpowiadać, bo zdawało nam się, że redaktor i wydawca Gazety Polskiej pozna się na bąku jakiego strzelił, uderzy się sam w czoło, nie czekając aż go znów jaki doktor Domagalski piznie, aż by sobie musiał obydwa oczy zalepić, i powie sobie: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Ale że się tak nie stało, owszem milczenie nasze dało mu pochop do powtórnego głupstwa i do przytakiwania najhaniebniejszemu oszczerstwu, więc mu odpowiadamy: — Przyjaciel Ludu nie jest żadnym organem Zjednoczenia, nikt go za takowy nie obierał i pewnie obierać nie będzie, gdyż się wcale o to nie ubiega, i Zjednoczenie takie, jakie Przyjaciel Ludu rozumie, żadnego skrajnego organu mieć nie powinno, ale wszystkie gazety polskie jakie tylko tu istnieją powinny być tak na równi traktowane przez Zjednoczenie, jak gazety wszystkie powinny na równi popierać Zjednoczenie. — Wszakże tak się nie stało. Nie winno temu Zjednoczenie, ale Gazeta Polska Katolicka i Gazeta Polska w Chicago, które, osobistemi powodowane zachciankami, dobro ogółu depcą i przeciw Zjednoczeniu występują, kiedy Przyjaciel tylko obronę uciśnionych i prześladowanych podejmuje.

Rozwodzić się nad dowodami tego niepotrzeba, gdyż każdy prostaczek ma o tem przekonanie z tego, co one piszą, a co Przyjaciel pisze.

Co do exkomuniki, pytamy się redaktora i wydawcę Gazety Polskiej czyli też wie co to jest *exkomunika?*

O tak, wie podobnież, jak wie, co to jest *ultramontanizm, liberalizm* i t. p.; kiedy bowiem razu pewnego przez kapłana katolicko - polskiego zapytany, by się wytłumaczył co rozumie pod ultramontanem, odpowiedział: A daj mi jegomość spokój, ja nie jestem tak wysoko uczony jak wy księża, tylko tak się praktycznie wyrobiłem i basta. A więc Gazeta Polska papla jak papuga, za swoją ślubną siostrą, Gazetą Polską Katolicką z którą się już przed dwiema laty po długiej drapaninie na zagładę Przyjaciela ożeniła. Stało się to nietylko na zagładę nasza, ale, jak obecnie szydła z miecha, chociaż to kowalski, a jednak wychodzą, i na zagładę jedności, zgody i miłości bratniej, którą Zjednoczenie usiłuje ugruntować.

Że tak jest świadczą o tem liczne korespondencje do nas przysyłane, korespondencje ludu, a głos ludu jest głosem Boga. Bóg też powiedzie dobrą sprawę, że przez ciernie i głogi przejdzie czystą i świetną jak złoto, które przechodzić musi ogień probierczy, ażeby nabyć należytą wartość.

Przeto też niech nikogo głowa nie boli, które Zjednoczenie stanie górą, bo Zjednoczenie tylko może być jedno, a wszystko inne nazywa się rozdwojeniem, rostrojem, Targowicą, szatanem wichrzycielem. Naród polski pokona Sicińskich a pójdzie za głosem Rajtanów. Dobra sprawa się ostoi, a zła sama się przez się rozchwieje, jak już się rozchwiała nieraz. Od jednego człowieka, ani też od jednej partji lub kliki nic nie zależy, to też niech Redakcja Gazety Polskiej schowa się z swą dyktatorską żądzą i żyje w najlepszej zgodzie z swoją ślubną siostrą tak długo, aż ją ta znów drapać pocznie, a niech czeka potem na jakiego Wiarusa aż ją tenże bronić pocznie. I czy się doczeka?

O tak, doczeka się zawtórzenia powiastki moralnej: „*Vespertilio cum quadrupedes*,“ czyli na polskie, Nietoperz i zwierzęta czworonożne. A z powiastki tej jest ta moralna nauka, że, kiedy prowadziły zwierzęta czworonożne wojnę z ptakami, a wygrywały bitwę czworonożne, nietoperz przechodził do ich obozu; kiedy znów wygrywały ptaki przelatywał do ptaków, aż się obydwie strony na takim łotrzyku poznały, każda z swego obozu go wypchnęła i teraz jednych i drugich unikając błądzić musi tylko w ciemnościach nocy, kiedy inne zwierzęta błogiego spoczynku używają.

Co do zapozwu Gazety Polskiej, by się „Przyjaciel“ przed nią lub innymi oczyścił z exkomuniki, jest brzękiem muszki o stronę skrzypcy. Gdyby redaktor tej gazety rozumiał co czyta, i czytywał Przyjaciela od kołka do kołka, toby był zdania swej ślubnej siostrzycy wcale nie podzielał i dzisiaj nie udawał, że nie wie iż to, co ona wymyśliła, jest kłamstwem i najhaniebniejszem oszczerstwem; a jeżeli ma przekonanie o istocie rzeczy, i tylko osobista nienawiść, gdyż nie co innego wiedzie go do wspólnictwa z oszczercami, natenczas jest gorszym jeszcze od tych najhaniebniejszych oszczerców, których zarówno znim kara potępienia dosięgnie. Kiedy to nastąpi, niechaj się Ślubne Siostrzyce nie troszczą. — Głos ludu już to potępienie wydał, a czas wymierzy i urzędowy sprawiedliwy wyrok, że prawda zawsze na wierzchu stać musi. Inne pokusy szatanów spełzły już na niczem, odepchnięto ich z pogardą, połamano wszelkie szyki na dalej, a ziarno które szatańską swą ręką zasiali, nietylko nie wyda im pożądanego owocu, lecz owszem zniszczyć musi ich dawniejsze żniwa. Na tem kończymy z przytoczeniem starego przysłowia: „Mądrej głowie dość na słowie.“

Żyje Targowica.

Ciąg dalszy.

Rozpatrując się w stosunkach współczesnych i to dziś w czasach oświaty i postępu z jednej strony. z drugiej zaś przemocy i gwałtu i dziś. mówię, wśród ogólnego parcia narodów, a ogólnego zamętu o racyę bytu wzburzonych umysłów, wszystkie narody siłą się na to by schwycić owe niepewne jutro, by się należycie na nie przysposobić i zabezpieczyć. Jeżeli narody o rozległych ojczyznach i nagromadzonych siłach zbrojnych jednoczą i skupiają się nie tylko u siebie, ale wpływ swój rozciągają także na braci swych po dalekich świata rozrzuconych stronach, jeżeli możni liczą się wiążąc w jedną całość rozpierzchłe atomy, by zjednoczeni siłami pracować i działać na drodze postępu, dziś wtedy mówię, wśród ogólnej pracy mielibyśmy my, niegdyś naród potężny, naród, który pragnie zmartwychwstać, stanąć na uboczu z założonemi rękoma, my tylko sami nie chcielibyśmy zabezpieczyć sobie owego jutra — jutra brzemiennego w zmartwychwstanie a nie w wieczną zagładę? Dziś wtedy czas jeszcze, by zastanowić się nad obecnem położeniem naszem, by stósownie do przyszłych zamiarów dźwigać się w górę wytrwałą pracą, jednością, miłością i zaparciem się własnem. Nie powinniśmy wtedy, stać na uboczu, ale podając sobie bratnie dłonie stworzyć silny łańcuch jednolitej woli tych samych dążności i poglądów. Sztandar ojczysty i kościół to oś nasza, na około której my niby rozpierzchłe atomy gromadzić i obracać się powinniśmy, aby, jako olbrzymie tocząc się ciało — gnieść swem ciężarem wszelkie przeszkody i zawady, nie zatrzymując się ani w pół drogi, ani rozbijając się po drodze, ale dążąc w jedności i zgodzie do wyższych celów. Zgoda i jedność to siła magnetyczna, która nas przykuwa do rydwanu ojczystego, to spojnia, która ma skojarzyć silny a nierozerwalny węzeł bratniej miłości. — O! dawno my rozbitkowie nieszczęśliwej ojczyzny zdążając do tegoż portu jedności i zgody, nie mogliśmy zwalczyć owych wiatrów przeciwnych, które bałwaniąc się morzem wśród nas, unosiły nas prądami wstecznemi — Targowicą! Lecz dziś dosyć nam marnego tego życia, dosyć — powtarzam — tego; długo tęskniliśmy zą promykiem nadziei, aż nareście wypłakaliśmy pomyślniejszy zwrot ku lepszemu, ku połączeniu się, zgodzie i jedności w chwili najkrytyczniejszej, bo w chwili, gdzie wszystko wieczną zaprzysięga nam zgubę, a ratunku ani widno. — Ratunek zatem sami sobie za pomocą Boga zgotować powinniśmy! Krocząc tedy ku zbawieniu naszemu na własne li tylko siły liczyć i z niemi się rachować musimy. Módl się i pracuj, powiada przysłowie, a przedstawiciel narodu naszego "Wielki Kraszewski" drewianą Jakóba drabinę za miarę postępów naszych wśród rzeczywistej pracy nam wskazuje. A więc szczera i dobrze zrozumiana praca w nas i nas około nas — wedle praw Boga — do celu ma nas zaprowadzić. Ażeby skutecznie tak chwalebne rozpocząć dzieło potrzeba nam jedności, a jedność zgodnem porozumieniem się osięgnć możemy, aby zjednoczonemi siłami zacząć budowę odnowienia się naszego. Cały nasz naród pragnie i dąży do tej jedności, by w jedno zlać się ciało. Ojczyzna nasza, choć z okowami na rękach, krząta się gorliwie jednoczeniem sił polskich dzieci drogą oświaty i postępu. Długoletnie zabiegi, praca i trudy znakomitych mężów, gorliwych wojowników naszych, poczynają oddziaływać na narodzie polskim, otwierając mu oczy, któremi na dalekim aczkolwiek jeszcze krańcu widzi majaczące wiary i ojczyzny podwaliny nasze, w Bogu też nadzieja, że na drodze tej wśród rzeczywistej pracy ujrzy i rozpozna z bliska owe daleko dziś widniejące ideały, by pokochać je całem polskiem sercem, ktore Bóg dla siebie stworzył i ojczyzny, by te serca nie łowiono więcej — jak wróble — na plewy. — Chociaż postępy małe jeszcze i ledwo co znaczące, jednakowoż są one zawsze postępami — zwrotem ku lepszemu, są one wyraźnem tętnem, serdecznem, ożywiającej się ojczyzny naszej. Czują to tętno życia narodu polskiego nieprzyjaciele i wrogowie nasi. Ich przestrach śmiertelny i wysilki ku zadławieniu życia naszego, ich daremne wysilenia popchnięcia nas w przepaść manowcami, najoczywistszym są dowodem, że cały naród zmartwychwstaje. Czyż my wtedy — Polonia amerykańska — wobec owej — cały naród — ożywiającej iskry elektrycznej, my potomkowie chrobrych królów Bolesławów i Sobieskich i dzielnych wodzów naszych Czarneckich, Sieniawskich, Zamojskich, Kordeckich i Kościuszków, my synowie kość z kości wielkich ojców, w których żyłach płynie ta sama krew męczenników naszych, my mielibyśmy gardzić i lekceważyć to boskie natchnienie, które nam wskazuje drogę pracy w pocie czoła wśród zgody i jedności, my, nieszczęśni rozbitkowie, mielibyśmy gorszyć się ową zgodną jednością braterską! — Hej ramię do ramienia, brzmi silny a donośny głos z za mgieł oceanów. z stron ojczystych, od braci naszych, od morza bałtyckiego aż do czarnego, od rzeki Odry aż po Dniepr; hej ramię do ramienia niby jednem a wielkiem echem wtorują i tutejsze serca nasze! To głos ojczyzny woła na nas! — Dalej z posad bryło świata! — nowemi cię pchniemy tory — razem z nieśmiertelnym Adamem woła Polonia tutejsza. Po bratersku nawołuje niby kokosz swe pisklęta — zjednoczenie Polaków pod sztandar ojczysty, powiewający w grodzie filadelfijskim. — Słyszy ten głos Polonia tutejsza i rozumie jego znaczenie, że razem włożone wiele prochu ziarnek i najpotężniejsze rozsadzą skały-niewoli. Czuje ona, że to nie głos kilku zarozumiałych pyszałków, awanturników, ani samolubów, rządnych chwały i zaszczytów, jakto spotwarzyła nas Targowica, by zamącić poczynającą się zgodę i jedność, ale głos to ojczyzny, głos braci naszych z za morza jak: A. Gillera, hr. Platera, Kraszewskiego i innych. Na głos tedy ojczyzny, przemawiającej ustami pierworodnych jej synów z starego kraju, podjęli to hasło bracia nasi w Filadelfii z panem Andrzejkowiczem, starcem sześdziesięcioletnim na czele, ogłaszają nie z swej poręki, lecz w moc tego hasła Zjednoczenie Polaków w Ameryce. Gazety tutejsze, jak Ogniwo i Przyjaciel Ludu powitały zjednoczenie to z uwielbieniem i entuzyazmem,, a nawet Gazeta Pol. Kat. nie szczędziła mu początkowo swego uznania i pochlebstw płynących, jak się zaraz okazało z obłudnego serca Targowicy. Plany bowiem i nadzieje jakie zakładała „Gaz Pol. Kat. „pokrzyżował „Przyjaciel Ludu“, tak, że i na chwilę o ubiciu interesu myśleć więcej nie mogła. Gaz. Kat. w Nrze 46ym zdradzając się z tym gdy mówi, że ona życzy sobie, by odepchnięto Przyj. Ludu od zjednoczenia, zowiąc go przez delikatność nieszczęsnym warchołem. Za nią poszła i „Gazeta Polska“ O zgrozo! Ztąd widzimy, co za ważne powody kierowały i kierują Gaz. Kat. i Gazetą Polską, w tak donośnej sprawie narodowej. Zazdrość i samolubstwo były powodem do potwarzy i oszczerstwa! Już najprzód było można przewidzieć z oględnego postępowania i zupełnego milczenia, że ci ludzie zdradę knują przeciw swym braciom, czego się już nawet korespondent Lwowski do ogniwa domyślał. — Listy od przewódzców narodu Polskiego: jak A. Gillera, Wł. Platera, I. J. Kraszewskiego pominęła zupełnem milczeniem. Cała Polonia amerykańska spozierała z niedowierzaniem ku Gaz. Kat. gdyż przeczuwała w niej Sicińskich, bo wiedziała, że tym ludziom nie każda jest zawsze rzecz na smaku że podniosą veto lub jakiekolwiek zaczną burdy i knowania tajemne. Biedny naród przeczuwał i domyślał się czegoś, ale ani marzył, że ludzie ci, objęci Gaz. Kat. i jej sprzymierzanką, taką kocią całemu zagrają narodowi muzyką; ludzie ci bowiem gorszymi się okazali od Sicińskiego, którego piorun zabił; gorszymi mówię, bo wystąpili na plac boju z czołem bezwstydnem,, a wystąpili Targowicą, w ścisłe szeregi między sobą związani z wymyślonym palnym materyałem. Pierwsze ich oszczerstwa ogólnikowe były tylko manewrem, łowiącym słabą stronę zjednoczenia, lecz źle się wyrażam, gdyż zjednoczenie dotąd żadnej nie uchyliło słabej strony, któraby i w najlżejszem odcieniu przystępną była dla zaczepek Gaz. Kat., ale obliczono rozmiary granatu, ile ma mieścić w sobie trucizny i jadu oszczerstwa, i z jakiego stanowiska i z jakiego ma być wyrzuconym. — Bluźnierstwo i oszczerstwo to Targowicy sztandar! Ów szmat plugawy, zbroczony krwią naszych ojców, szmat, który Targowica z samych czeluści piekielnych wydobywszy przypięła go narodowi polskiemu, zniewazonemu w braciach naszych — sztandar zgody i jedności na niwach ojczystych zatykających, szmat ów mówię, który urąga napisem: Przeklęty naród polski-katolicki, który dąży do jedności i zgody, niech będzie przeklęty i uważany jako naród farmazoński, liberalny i żydowski!! Straszne owe słowa i straszniejsza jeszcze klątwa — ów syk węża, jak mówi Mickiewicz, zgrzyt żelaza po szkle, co przejął wszystkich dreszczem i wesołość pomięszał przeczuciem złowieszczem, wznoszą się jak wieczna nasza skarga do stóp Boga, wołając o pomstę. To wieczna nasza rana, z której bucha — ile razy chcemy się dźwignąć — krew sercowa, a którą ranę napróżno zabliźnić usiłuje nieszczęśliwy naród. — Targowico — ty biczu boży i dla ciebie kiedyś ostateczna wybije godzina! Wszak sama o sobie powiadasz w no. 49: Niebaczni, nierozsądni i pyszni (Targowiczanie)! im się zdawało, że oni są powołani na założenie nowego porządku rzeczy, a oni tylko użyci zostali za chwilowe narzędzie kary i chłosty usypiających i słabnących dzieci. — Targowiczanie przepadli lub giną w nicości, ale obrońcy, ale dzieci wierne, po walce krwawej, po cierpieniach szlachetnych, (po potwarzach i po wyklęciach) znowu zwyciężają, znowu powstają w chwale i tryumfie. —

Ten to jest własny twój Targowico, wybór! A. Mickiewicz powiada: A głupi — wy! na kim się mlewo, na was, skrupi!

Dalszy ciąg nastąpi.

W. KITOWSKI,
Kilkoletni abonent Gaz. Pols. Kat.

Do Towarzyszów Broni!

Za kilka miesięcy upływa lat 50 od chwili, kiedyśmy pod hasłem: „Za waszą i naszą wolność“ stanęli w szeregach obrońców ojczyzny.

Pod sztandarami stała w ówczas stutysięczna armia — dziś, z rozbitków jej została zaledwie garstka.

Jak niegdyś, pod bronią, tak dziś przy wspólnym stole zgromadźmy się raz jeszcze. Przypomnijmy sobie czasy chwały i klęsk jakie kraj dotknęły. Niech te wspomnienia ozłocą nam zachód życia, nam starcom stojącym już u kresu, a obchód tej uroczystej chwili niech mówi przyszłym pokoleniom, że wszelkie klęski nie zgniotły ducha, że choć rozbiły stutysięczną armię, to wśród zgliszcz i spustoszenia przechowała się niezgaszona iskra miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej.

Bo nikt nie zagrzebie
Ducha swobody chyba on sam siebie!

Koledzy! do tej ostatniej może wieczerzy naszej zgromadźmy się ile możności wszyscy wybierając na teraz Lwów na miejsce naszego zebrania, jako jedno z głównych ognisk życia narodowego, a to tem więcej, ile że zawiązany tu komitet jubileuszowy zaprasza nas do współudziału w obchodzie.

Przy takim stole znajdzie się miejsce dla synów naszych i wnuków, i dla każdego prawego syna ojczyzny.

Przełammy się wspólnie chlebem, przekazując młodszym utrzymywanie Zniczu narodowego z tem dla nich błogosławieństwem: aby im lepiej się działo!

Kto będzie mógł przybyć, zechce o tem donieść pod adresem Waleryana Podlewskiego, posła na sejm i członka wydziału krajowego we Lwowie.

Lwów dnia 15 Lipca 1880.

Kazimierz hr. Krasicki, kapitan sztabu kwatermistrz.
Szymon Krawczykiewicz, kap. artyleryi.
Kwiryn Niezabitowski, kap. 3 pułku ułanów.
Felix dr. Maciejowski sztab. lek. w lazarecie Ujazdów
Ka. hr. Dzieduszycki, ofic. 3 pułku strzelc. kon.
A. hr. Dunin Borkowski ofic 3 puł. strzelc konnych.
Władysław Papara, ofic. 5 pułku strzelców.
G. Dr. Ziemoicki, z 2 puł. strzel. piesz.
Ignacy Stobnicki konduktor sztabu kwatermistrz.
Apolinary Zawadzki ofic 5 puł strzelc konn
Józef Rozwadowski. podof. jazdy Lubelskiej
Henryk Bogłański legii Litewsko-ruskiej
Jan Żółkowski ofic. 5 puł. ułanów
Michał Barycki z pułku strzelców Kuszla.
Piotr Madejski z jazdy Lubelskiej
Alfred Młocki porucz. 6 pułk. strzel. piesz.
Julian Malczewski kapit. 4 pułku piechoty
Jan Bek oficer artyleryi
Henryk Malczewski ofic. 1 pułku ułanów
Henryk Janko ofic artyleryi.
Józef Supiński ofic. artyleryi.
B. Dr. Longchamps ofic. legii nadwiślańsk.
Jan Kanty Czerszyk podof. legii nadwiśl.
Henryk Ziembicki z legii nadwiślańskiej
Karol Żmigrodzki podof. legii nadwiśl.
Ludwik hr. Jabłonowski ofic. 5 pułku ułanów
Adam Micewski podof legii nadwiśl.
Józef Kaczyński z pułku strzelc. piesz.
Adam Jakubowski z pułku piechoty
Domicyan Mieczkowski z pułku artyler. konnej
Adam Rogalski z pułku piechoty
Waleryan Podlewski ofic. 2 pułku ułanów
Erazm Kwaskowski kapit 4 pułku ułanów
Ezechiel Brzeewiczy ofic. jazdy wołyńsk.
Hieronim Kunaszowski ofic legii litewsko-ruskiej
Antoni Gozdowski kapit. 7 pułku piechoty
Mieczysław Darowski ofic. jazdy poznańskiej
Aleks. Jaźwiński ofic. 2 pułku ułanów
Ignacy Gliński ofic. 5 pułku strzelc. konn
Baltazar Brzozowski ofic. 1 pułku ułanów
August Korosteński z 7 pułku strzel. piesz
Antoni Kapliczyński z 7 pułku strzel piesz.
Marceli Kamiński z 5 pułku ułanów
Ks. I. Gola, Dominikan z jazdy wołyńskiej
Karol Rogojski z 8 pułku piechoty
Juljusz Weis z pułku artyleryi

TRADYCJE I WIARA W PRZYSZŁOŚĆ.

(Powtarzać takowe jest dziś i zawsze na czasie.)

Jak wielką potęgą są u nas tradycje i wiara w odrodzenie Polski, najlepiej dowodzą pieśni wieszczów naszych. One zastąpić mogą nie jedno rozumowanie, gdyż tych żywiołów, które weszły w duszę narodu, żadna moc nie obali. Ostateczny zaś tryumpf potomków Słowian, jęczących pod jarzmem monogolskiego plemienia, które za ukazem Katarzyny II. przybrało nazwę słowiańskiego narodu, ażeby w tej pożyczonej, jak mówi bajka, skorze, straszyć i oszukiwać, ostatecznie zwycięztwo jest tylko kwestją czasu.

Oprócz znanych powszechnie pieśni, jak n. p. śpiewanie w całej Polsce, pełne natchnienia i świętego zapału „Pieśni Janusza", uwielbianego przez wszystkich zacnych patrjotów, Wincentego Pola, którego pamięć czci każdy, w kim polska krew płynie, w kim bije polskie serce, oprócz pieśni Alojzego Felińskiego i Kornela Ujejskiego, co niedawno jeszcze brzmiały, „znacząc granice Polski" (wedle słów arcybiskupa Fijałkowskiego), są inne mniej rozpowszechnione dzisiaj, a niedawno jeszcze popularne. Należy je przypomnieć młodemu pokoleniu. W nich nasze wyznanie wiary.

Pełną charakterystycznej prostoty jest ułożona przed stu laty:

Pieśń konfederatow barskich.

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę — wiary swej nie minę,
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem.
W marszu zostaję choć i padnę trupem.
Nie zważam, bo w boju — dla duszy pokoju
Szukam w Ojczyznie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia,
Utwierdza żądze, ukaja pragnienia
Jako katolika — wskroś serce przenika
Prawego w wierze.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło:
Aby wzniecenie złych czynności zgasło,
Wolności przywary — gwałt świętej wiary
Zniesione były.

Wyroku Twego, wiem, że nie zapłacę.
Niech choć przed czasem życie moje tracę:
Aby nie w upadku — tylko w swoim statku
Wiara słynęła.

Nie obawiam się przeciwników zdrady
Wiem, że mi dodasz swej zbawiennej rady;
W zamysłach obrotu — do praw swych powrotu
Jak rekrutanci.

Matka łaskawa, tuszę, że się wstawi,
Dzielnością swoją rąk pobłogosławi.
A że gdy przybraną, będę miał wygraną,
Wiary obrońca.

Boć nie nowina, Maryi puklerzem
Zasłaniać Polskę, wojować z rycerzem
Przybywa w osobie — sukurs dawać tobie
Miła Ojczyzno!

W polskich patronach nie płonne nadzieje.
Zelantów serce niechaj się nie chwieje,
Gdy ci przy swej pieczy, miecze do odsieczy
Dadzą polakom.

Niech nas ślepią światowe ponęty.
Dla Boga brońmy wiary jego świętej.
A za naszą pracą będzie wszystko płacą:
Żyć z Bogiem w niebie.

W tym samym duchu dziwnie piękną jest Juljusza Słowackiego:

Pieśń konfederatow.

Nigdy z królami nie będziam w aljansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi.
Bo u Chrystusa my na ordynansach —
Słudzy Marji.

Więc choć się spęka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą;
Choćby na smokach wojska latające,
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce.
Wszak póki On był z naszemi ojcami,
Byli zwycięzce!

Dalszy ciąg tej pieśni odznacza się pobożną ufnością i zaczerpniętą w niej energją. Ostatnia strofa tak brzmi:

Nie złamie głód nas, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy:
Bo na Chrystusa my poszli werbunek.
Na jego żołdy.

Tak zawsze u nas czuli, myśleli, pisali prawi obywatele kraju, prawdziwi chrześcianie, prawdziwi katolicy.

W chwili obecnej walki obłudnych obrońców Chrystusowej wiary z szanującą każde wyznanie i każdą narodowość Turcją, mimowoli przychodzą na myśl przepowiednie Wernyhory, ów jar Hanczarychy, owe mogiły Perepiaty i Perepiatychy. Z niemi łączy się śliczna Łucjana Siemieńskiego:

Dumka.

Tumar-li to w górach, w jarach, jak morze się chwieje?
Czy gwiazdami, by ziarnkami Bóg na polu sieje?
Czy się niebo zwaliło?
I skowronki nam pobiło?

Oj ni mgła to, oj nie gwiazdy, ni obłok się zwalił.
Lud to biały, powstał cały — Sobótkę zapalił.
W trzy żubrowe rogi dzwoni:
Do spis! do spis! i do koni!

Na wołyńskich widzę polach w trzy rzeki się łączy:
Dniester spada — Bug się skrada — i Dnieper rwie rączy.
Z trojej strony potop wali,
Z czwartej obóz mknie Moskali.

Hańczarychy jar głęboki wyrównany trupem!
Lacki ptaku! Pilnuj znaku! A nie baw się łupem.
Jeszcze stoi carskie znamię.
Jeszcze długie carskie ramię.

Dniem i nocą taniec idzie — tabor mknie do granic.
Posły chodzą—zwodzą—godzą, Lach nie zważa na nic.
Z ciał pobitych drogę mości:
Szlak czerwony dla złych gości.

U mogiły Perepiaty i Parapietychy,
Jak skoszona błoń zielona, padną najezdniki.
Lud koronę z cara zdejmie.
Lud-król w polu i na sejmie.

Rozbujane białozory zalecą daleko:
W kraj Soboli, w kraj niewoli — i tak Moskwie rzeką:
Co nam bić się! z siłą cara!
Nas pobrata w wolność wiara
Odtąd dziwy niebu — ziemi pokażą anieli.
W znak zbawienia, odkupienia, słowo: lud się wcieli.
Ziema niebem. — Cudy! cudy!
Półbogami staną ludy.

Ta dumka przedziwnie nadaje się do muzyki. Warto ażeby do niej ułożono melodję w duchu ukraińskich piosenek.

Uroczysty, pełen siły i grozy jest Józefa Szujskiego:

Hymn w krwawej chwili.

Stań się! stań wielki rozbracie
Piekła i niebios. światła i cieni.
Wynijdź, wynijdź w majestacie,
Królu prawdziwy, wiekuisty!
I wy wstańcie Antychrysty,
Których blask piekieł rumieni!
Dmijcie, dmijcie w piekieł żary,
Wichry, czarnych potęg ziemi!
W szereg kupcie się poczwary;
Pod sztandary,
Zlanę strumieńmi krwawemi:
Zbrodni, zła straszna potęga
Niechaj w łono świata sięga,
Niechaj haseł swoich krzykiem
Wszystko zwoła w bój śmiertelny:
By zwyciężył wielki, dzielny,
Co jest niebios posłannikiem!

To wezwania mistrzowskie! Szczególnie zastósowane być może do dzisiejszej chwili, w której najwięksi gwałciciele praw Bożych, praw Zbawiciela, występują jak Antychryści i prawdziwie „poczwary piekła"; te wichry ziemi" głoszą światu, że działają w imię Boga, w imię Chrystusa.

Uroczyście pięknym a wzbudzającym otuchę i wiarę w moc ducha jest zakończenie tego hymnu w słowach do ludu polskiego:

Padnij w proch, padnij w pokorze
Ludu święty, dziecię Boże!
W ręce twoje krwawe zlata
Oręż ducha — władza świata.

Po tych słowach, pokrzepiających jak zdrój ożywczy, następuje prorocza przepowiednia:

Ha! kto tobie nie pomoże
Tego klątwy trafią Boże,
Ten osądzon wśród stuleci
Jako kolos nicość zleci,
Kto się tobie nie ukorzy,
Ten pod grom upadnie Boży!
Aż na głos twój męczenniczy
Głos wyznawczy w zgonu męce,
Ku twej skroni, ku dziewiczej,
Zrumienionej krwią jutrzence,
Z świata mętu wszyscy bieli
Wydobędą się z topieli.
I w rozdartym na pół świecie,
Krwawą zaczną z piekłem wojnę.
O! Ty wtenczas bądź spokojne,
Wielkie, święte, niebios dziecię!
Ty idź w bój z wieńcem u czoła,
Tryumpf śpiewaj przed wygraną.
Bo u sądu tam Anioła
Dekret w niebie napisano.

Dziwnym jest ten nastrój ducha wieszczego we wszystkich poetach naszych. Czy weźmiemy do ręki Jana Kochanowskiego, czy wrące gorącym patrjotyzmem poezje arcybiskupa Woronicza, czy wieszczów epoki Mickiewiczowskiej, czy piewców dzisiejszej doby, wszędzie widzimy to przeczucie lepszej doli, to natchnienie odkrywające przyszłość, jakby za wyraźnym wskazem najwyższego prawa, najwyższej woli.

Nakaz tego postępu naprzód z wiarą, z nadzieją, widzimy w Zygmuncie Krasińskim:

Stąpaj więc dalej, o Synu światłości!
Stąpaj ku światów nieodkrytych stronie;
Wszystko co żyje, świeci, dźwięczy, płonie,
Twojem na drogach Twej nieśmiertelności.
Coś myślą pojął, dosięgniesz ramieniem
Ujrzysz na oczy, coś przeczuł natchnieniem.
Z strun twojej lutni rozpierzchnięte dźwięki
Weźmiesz jak perły widome do ręki —
Gdy wrócą kiedyś świeże i stwardniałe,
W życie wcielone, z próżni zmartwychwstałe,
Na wieki wieków dane Tobie — Tobie,
Coś mniemał czasem, że twe życie w grobie.

A te proroctwa nie są czczemi marzeniami rozgorączkowanej wyobraźni, jakby to mógł powiedzieć jaki kosmopolita, pozytywista, wyszydzający poezję, zwłaszcza romantyczną, lub też jaki uczony, należący, jak się wyraża Józef Szujski, do „piekielnego orszaku Antychrysta"; lecz mają historyczną, rzeczywistą podstawę.

Oto jak rozpamiętywa dzieje przyszłości ojciec naszych wieszczów, Kochanowski:

Gdzie spojrzę, wszędy widzę polskiej siły znaki:
Tu od Czarnego morza jeszcze świeże szlaki,
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałkany:
Tu Psie pole; a sam brzeg pruski zwojowany.
A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata,
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata.
Bo od zmarzłego morza po brzeg Adryański
Wszystko niegdyś posiadał ény naród słowiański.

Na tych podstawach oparte:

Proroctwo kapłana polskiego.

Wytrwaj mój ludu! Już twój ranek świta!
Powstań do życia. — Już się rozjaśniało,
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta.
I będzie w końcu co w początku było.

Świat się urządzi twojemi prawami.
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,
Bo twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga ewangelją ludów.

Owo proroctwo wieszczów naszych jest najgłówniejszą, pierwszą niemal cechą ich utworów. Jest to objaw w życiu narodu i w piśmiennictwie naszem jedyny. Nie mają nic podobnego ani dzieje ani poezje wszystkich innych ludów. A śmiało powiedzieć można: ta wiara w posłannictwo narodu, ta wiara tylko utrzymać może naród na drodze praw zakonu Bożego; ta wiara w przyszłość może służyć jako pancerz przeciw zepsuciu, przeciw błędnym naukom, dziś zwykle w imię najświętszych zasad lub w imię mniemanych prawd, obłudnie albo bez znajomości natury ludzkiej wygłaszanych.

Jakoż w duchu prawdziwie ewangelicznego posłannictwa Polski woła Bohdan Zaleski:

Toż pod krzyż słać się — im większa pokusa!
Pod krzyż! oburącz trzymając się Wzorca.
Głośniej a głośniej uwielbiać Chrystusa!
Aż skinie Słowo — mocarz, Cudotwórca!
I rozgrzmisz na na świat narodzie kaleko:
Pan idzie.... idzie!.... Oto niedaleko!

Kacper Karliński.

O milę po za świętym Częstochowy grodem, rozciąga się wielka piaszczysta plicha, na skraju zakończona skałami najeżonemi lasem sosen i świerków. W pośród tych piasków sterczy potężnym garbem góra skalista, na szczycie której wznoszą się gruzy starego zamku; na dole u podnóża skały, rozsiadły się domki ubogiego miasteczka, a z po za szpaleru lip wygląda wieżyczka parafialnego kościołka. Zamek ten i miasteczko nazywa się Olsztyn.

Jednego dnia, czerwcową porą nad wieczorem, wązką ścieżką wijącą się między kamieniami i zielskiem na szczyt góry — szedł jakiś podróżny z tłomoczkiem na plecach i sękatym kosturem w ręku. Szedł sobie powoli przyglądając się sterczącym dwom okrągłym wieżom, które już tylko jedne z całej budowy pozostały. W drapawszy się na górę, podróżny ujrzał na zrębie skały siedzącego starca; długa siwa broda spadała mu na pierś, przez łyse czoło szła głęboka szrama od cięcia pałaszem, a cała postać wyrażała dostojność i dobroć; długa granatowa sukmana wskazywała iż staruszek był Olsztyńskim mieszczaninem.

Gdybyście tam byli moi czytelnicy, usłyszelibyście iż między podróżnym a starcem taka się zawiązała rozmowa:

Podróżny. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Starzec. Na wieki, wieków — Amen.

Podróżny. Cóż to za piękny musiał w tem miejscu stać zamek.

Starzec. Tak mój panie, zamek piękny a więcej jeszcze może obronny, bo strzegł on granicy naszej od niespokojnych i łupiezkich sąsiadów.

Podróżny. I nie jedna tu pod murami zaszła bitwa.

Starzec. O tak zapewne! orząc na przyległym polu a i kopiąc w mieście, nieraz trafić można na ludzkie skielety a i często lemiesz zawadzi o żelazo dawnej broni, czerep kuli nie trudno też spotkać w piaskach na dole.

Podróżny Gdyby te żelaza i czerepy mogły mówić, jakie ciekawe i straszne powieści usłyszeć możnaby było.

Starzec. Dawne zbroje, kule nie umieją mówić, ale ich widok obudza pamięć ludzką, która lepiej niż wszystko przechowywa wielkie i szlachetne czyny. Patrz panie na prawo na zrąb muru: tu była strzelnica z której ojciec zabił własne dziecko jedyne w obronie kraju. Dziś gruzy zwaliły ten otwór, chwast między niemi zarasta, ale żyje pamięć tego czynu i jeżeli chcesz młodzieńcze to ci to krótko opowiem. —

Podróżny. Mój ojcze słucham ciebie, usiadłszy na miękkiej murawie.

Starzec. Słuchaj z uwagą i zacne czyny przodków rozważaj.

I.

Dwieście zgóra lat temu, ubogie to miasteczko i cała przed nami roztaczająca się okolica, inaczej nieco wyglądała. Było to jak dziś w czerwcu, niebo było pogodne, a ziemia uśmiechnięta i radośna. Słońce oświecało nie ponure jako teraz gruzy pełne sów i nietoperzy, ale piękny warowny zamek zamieszkany przez załogę królewską pod dowództwem możnego pana. W dniu tym fatalnym w zamkowym ogrodzie, rozciągającym się u stóp góry obszernie, a którego dziś już śladu niedopatrzysz tak go zniszczyła wroga ręka — na nie wielkiej wśród drzew polanie, siedziała nad uśpionem dziecięciem służebnica. Był to piękny ośmioletni chłopczyk; jasne włoski wiły mu się w puklach około główki maleńkiej a znużonemu snać zabawą i upałem, oczęta przymknęły się do snu. Służebna odganiając muszki nuciła piosnkę:

Śpij złotko moje, śpij szczęśliwie,
Luli, luli mój maleńki.

Ale czemuż dziecinną jego twarzyczkę podczas snu zamiast uśmiechu i rumieńca, pokryła trupia bladość a z oczek łzy się potoczyły? Czy mu twardą murawa, czy muszka jaka ukąsiła mocno? Nie! ale dziecię miało sen smutny i zbudziło się z płaczem: „Nie płacz mój miły paniczu" — mówiła służebna — „pójdziem do ojca, on cię popieści, ukołysze!" — „Ach ja już ojca nigdy nie zobaczę!" — odpowiada dziecię. — „Dla czego mój paniczu?" — „Bo umrę jutro" — odrzekło chłopię takim głosem, że aż zadrżała służebna. A może ona zadrżała i dla tego, że posłyszała nagle w ogrodzie tuż obok siebie szelest rozchylających się. gałęzi

II.

Z po za krzaków wypadło dwóch zbrojnych którzy tam stali od niejakiej chwili, niemiecką szwargocąc mową. Na głowach mieli chełmy z żelaza, ozdobione mnóstwem długich czerwonych, żółtych i niebieskich piór, odziani zaś byli w krótkie szpancery, łosiowe spodnie wsunięte w ogromne buty o szerokiej cholewie; przy boku na kształt rożna, sterczał długi miecz. Wypadłszy z po za krzaków, rzucił się jeden na piastunkę grożąc jej śmiercią, jeżeli piśnie choć słowo, drugi zaś wziął na ręce przestraszone dziecię i tak w czworo postąpili szybko ku miejscu, gdzie mur zepsuty i łatwo było przeleść. Na drodze czekała na nich zbrojna gromada żołnierzy.

— „Oto drogocenna zdobycz — rzekł ten, który niósł dziecię — jest to syn dowódzcy zamku. — Olsztyn nasz! zwycięztwo pewne! — „I dobra nas od arcyksięcia czeka nagroda" zawołali inni siadając na konie. — „No, wyprawa nadspodziewanie nam się poszczęściła, cicho i gładko poszło wszystko!" — Jeźdźcy spięli ostrogami ostrogami konie i za chwilę zniknęli w tumanach kurzu.

III.

Tymczasem stęskniony ojciec, pan i dowódzca zamku naprożno szukał jedynego dziecięcia, naprożno dzień cały. Rozesłał po okolicy mnogą służbę, lecz ta wróciła z niczem donosząc tylko: iż nieprzyjaciel Niemiec z wielkim pod Olsztyn zbliża się wojskiem.

Zawrzała wojennym duchem załoga Olsztyna; z miasta i okolicznych wiosek zwozić zaczęto zapasy żywności, na wały i mury zaciągnięto działa i wielkie szmigownice obrócono na dolinę, znoszono ze sklepów ładunki i kule, załodze rozdawano oręż.

Do wielkiej sali w zamku, zebrali się dowódzcy i zasiedli w około stołu, a na czele pan zamku. Na wyniosłej jego twarzy malował się smutek, ręka miotała zawiesisty wąs, oko patrzało groźnie. Nie mniej piękni byli i inni dowódzy polscy: podgolone czupryny, wąsy wielkie zdobiły twarze, ręce zaś wsparte mieli na rękojeściach krzywych szablic, jakie wówczas w użyciu były Postacie ich odziane w białe lub niebieskie żupany i karmazynowe kontusze z wylotami.

— Wróg nasz — przemówił dowódzca — nie bacząc na to, iż naród według praw wybrał sobie już króla Zygmunta Wazę królewicza szwedzkiego, najeżdża nasze krainy i panem chce być naszym. Otóż przemocy tej nie zniesiem i praw naszych sponiewierać nie damy. Jutro mnogie wojsko austryackie oblegnie Olsztyn — bronić się więc będziem do upadłego i zagrzebiem się raczej w jego gruzach, nim oddamy zamek nieprzyjacielowi." — „Zdrajcą ten, ktoby chciał zamek oddać wrogowi!" — zawołali zebrani i miecze ich nagie groźnie szczęknęły o kamienną podłogę sali.

IV.

Milcząco przeszła noc ponura, a gdy jutrzenka krwawo zabłysła na niebiosach i oświeciła ziemię, ujrzano w około stromej skały Olsztyńskiej rozłożone obozowiska nieprzyjaciela, rozbite namioty i uszykowane hufce zbrojne.

Z najwyższej wieży zamkowej zagrzmiała muzyka na rogach, a załoga zaśpiewała tę pieśn: *Hajnał świta i t. d.* Później ksiądz mszę odprawił bo dzień bitwy tak powinni zaczynań chrześciańscy rycerze.

Przy bramie ozwał się chrapliwy głos trąby: — to poseł od Niemców do dowódzcy zamku zwiastował swe przybycie. — Wprowadzono go przed radę.

„Zacni obywatele — rzekł — mój pan arcyksiąże, przyszedłszy pod te mury z licznemi hufcami, rozkazuje wam abyście poddali natychmiast twierdzę, a z życiem i wolnością wyjść sobie możecie." — „Zdrajcą ten kraju, ktoby wrogom zamek oddał!" — zawołali Polacy szczękając mieczami — „Oto nasza odpowiedź" — rzekł dowódzca Olsztyna do posła — odnieś ją swemu panu." — „Będziecie tego żałowali, a ty dowódzco najwięcej — rzekł poseł. — Zresztą mamy środki zmuszenia cię, abyś zamek poddał natychmiast." — Po tych słowach poseł oddalił się.

V.

Uderzyły trąby i bębny pobudkę wojenną. Zawrzało w nieprzyjacielskim obozie i jedna po drugich wysuwać się zaczęły a szykować roty niemieckie. Mnogo było tego ludu, a szczupła załoga zamkowa; ale nikt serca nie tracił, bo każdemu pamiętne były słowa dowódzcy: „Zdrajcą, kto zamek wyda!" — Ponabijano szmigownice (tak wówczas nazwano działa) pozapalano lonty, obsadzono mury i czekano w milczeniu nieprzyjaciela. A po dolinie wolno szły wojska Niemców; wyprzedzał je poseł ten sam, co poprzednio był w zamku — on to podjechawszy pod złom muru, po za którym stał dowódzca Olsztyna oparty o działo, wrzasnął strasznym głosem: „Dowódzco! zakaż strzelania do naszych, bo oto na czele do szturmu idzie twój syn rodzony!" — Rozsunęła się gromada Niemców i na czele jej ujrzano sługę z dzieckiem. Zdało się, że poznawało ono ojca i wyciągało do niego rączęta. Zerwał się stary wódz i chwycił za serce obiema rękami, stał tak nieruchomy przez chwilę, aż dwie łzy spłynęły po zoranem latami i bojami licu, a zbladłe wargi wyszeptały: „Dziej się wola Boża, nawet dla

ostatniego dziecięcia mego, nie zdradzę ojczyzny!» I szybko jak piorun kieruje szmigownicą, porywa za lont — ogień buchnął na zapale, działo huknęło, zadymiło i kula, ojcowską wysłaną ręką roztrąciła drobne ciałko dziecięcia, i gromadę Niemców. — Na to hasło, ryknęły spiżowe paszcze siejące śmierć w szeregach niemieckich, a przeniknięta boleścią załoga, zmusiła wrogów do ucieczki. Zamek ocalał, kawał ziemi ojczystej uratowany!

Tak to przed laty, paniczu, kochano ojczyznę — mówił starzec, tak to rozumiano obowiązki względem kraju.

Podróżny. I jakże się nazywał ten mężny dowódzca — nieszczęśliwy ojciec?

Starzec. Niewiem mój paniczu — imienia i nazwiska niepomni już lud okoliczny, ale pamięć wielkiego i szlachetnego poświęcenia własnego dziecka dla Ojczyzny, z obowiązku przyrosła do tych szczątków i gruzów zamkowych i póki skała sterczeć, póty i ona istnieć nie przestanie.

Podróżny. Ten dowódzca i wielki mąż nazywał się *Kacper Karliński*!

Starzec. Cześć jego pamięci! — oto za wielką duszę jego zmówmy paniczu paciorek.

I ukląkł siwobrody starzec na zrębie muru, a obok niego podróżny młody — a słońce zachodziło za poprzeczne skały oświecając krwawą łuną i gruzy zamku i dolinę i piaszczystą pliche Olsztyna.

Adam Wiśucki.

Rzeczy gospodarskie.

Kamfora. jej cechy i własności w ogólności.

Kamfora jest olej lotny tę mający właściwość, że utrzymując się zawsze nawet w znacznem cieple, w stanie stałym, zabezpiecza od zgnilizny i na robaki wszelkiego gatunku jest najdzielniejszym środkiem. Komuż nie jest jej użycie wiadomo do ochrony futer od molów? Jej zdolność do wstrzymania ciał od zgnilizny, jest tak wielka, iż można bezpiecznie przechować przez rok mięso w szklannym słoju nalanym wodą, popruszywszy ją kamforą, której tylko dosypywać trzeba w miarę, jak się ulotni. Jakkolwiek bowiem kamfora jest zsiadła i tęga, ulatnia się przecież jak każda tego rodzaju istota, zabierając gaz kwasorodny z powietrza. Pozostałość jej jest częścią najmniej lotna, rozsypuje się na delikatny proszek. Dla zapobieżenia temu zepsuciu i stracie części kamfory, przysypać ją należy warstwą lnianego siemienia; tym sposobem przechowuje się kamfora nawet w odkrytem naczyniu szklannem.

Kilka jest gatunków kamfory, ale nie wszystkich jednakowe są własności.
Najlepsza jest japońska, lecz rzadko przychodzi do Europy, nie z winy Japończyków, którzy nie lękają się o jej ubytek, jakkolwiek wiele jej potrzebują w swej sztuce lekarskiej. Najwięcej kamfory przywożą z wysp indyjskich: Jawa, Samatra i Borneo, gdzie ją mieszkańcy nazywają lokarstwem na wszystkie choroby. Zbiera się z drzewa zwanego Laurus kamfora. Przychodzi do Europy surowo, to jest jak ją tam przez gotowanie w wodzie gałęzi i liści tego drzewa otrzymują; dopiero w Europie, a mianowicie we Francji i w Holandji rafinują ją i sublimują. Prawdziwa i dobra kamfora okazuje odłam niejako kreskowany, jakby się składała z równolegle ułożonych włókien.

Jest też i kamfora sztucznym sposobem otrzymana, gdy się przepuści strumień chlorowego gazu przez olejek terpentynowy; poznać ją można po odłamie ziarnistym, którego ziarnko przez szkło powiększające pokazuje w swych zetknięciach niby siatkę oczek pięciobocznych. Taka kamfora wzięta w palce, obciera się, a w powietrzu twardnieje, gdy prawdziwa jest w odłamie, jak wyżej powiedziano, ścisła, włóknista, a zamiast twardnieć w powietrzu, w proszek się zamienia. Sztucznie sporządzoną kamforę należy też uważać jako karygodne fałszerswo.

Kamfora prawdziwa ma tę własnosć, że sprowadza sen, czyści urynę, wypędza lub też umarza robaki, tak zewnątrz jak i wewnatrz ciała, azatem usuwa kurcze i bóle żołądka, bole kiszek, dyaryą i dysenteryą, skutkuje w chorobach na kamień i zapobiega jego tworzeniu się.

Opatrzenie naostatek ran kamforą, zabezpiecza je od wdania się gangreny, róży i tworzenia się złośliwej ropy.

Wzmacnianie drzew owocowych i zabezpieczenie od opadania kwiatu.

Aby drzewa owocowe wzmocnić i w porządanej urodzajności utrzymać, najnowsza gazeta pomologiczne podaje następujący środek oparty na doświadczeniu praktycznem. Na wiosnę robią się kołem drewnianym albo żelaznym w ziemi około drzewa głębokie doły, które podczas kwitnienia napełniają wodą. Takie dolowanie wody i nadal od czasu do czasu, nie tylko nie zaszkodzi, ale przeciwnie wielce jest użytecznem, zwłaszcza, gdy się przymięsza do niej nieco gnojówki. Dodać należy, że doły a raczej dziury robią się około drzewa w oddaleniu mniejszem i większem od pnia, i tak daleko nawet, jak daleko się rozprzestrzeniają gałęzie. Środek jest tak pojedyńczy i żadnych nie wymaga kosztów, że właściciel drzew owocowych można go doświadczyć jeszcze przyszłej wiosny, a zapewniamy, że przyniesie korzyść, jak donoszą gospodarze nadreńscy, gdzie od dawnych czasow używają tego sposobu dla użyźnienia drzew i zabezpieczenia kwiecia.

Środek aby owce więcej wełny dawały.

Angielski dzierzawca jeden próbował z powodzeniem wielkiem mycie owiec zaraz po strzyży maślanką. Ma to pomagać nietylko rośnięciu wełny, ale i włosienia na innych zwierzętach. Zamiast maślanki, można używać także słodkiego mleka, zmieszawszy je poprzednio z wodą i solą. Środek ten niszczy także robactwo gnieżdżące się tak chętnie w owczej wełnie.

Proszek berliński do zębów.

Ukopać korzenia lipowego, upalić na węgiel i utłuc ne proszek, utłuc do tego na proszek ususzony korzeń z tataraku i korzeń fiałkowy, wziąwszy z pierwszego dwie łyżki, z drugiego i trzeciego po łyżce, zmięszać razem i zsypać do puszki do późniejszego użytku. = Czyszcząc tym proszkiem zęby, nie tylko że się je zdrowo utrzyma, ale i od bolu ubezpieczy, a przytem sprawia przy czyszczeniu przyjemny zapach

Środek, aby mięso solone dłużej zachować.

Następujący środek możemy polecić jako wypróbowany. Biorą się kamyki wielkości jaja kurzego, mniejsze i większe i dobrze umyte układają się na spodzie naczynia. Na kamyki te układa się warstwa mięsa solonego, na nie znów warstwa kamyków i tak dalej, aby zawsze warstwa mięsa była między dwoma warstwami kamiennemi. Tym sposobem można do roku zabezpieczyć mięso od zepsucia, choćby było nawet w lecie solone. Pochodzi to z jednakowego ciągle chłodu, który wychodzi z kamieni, równie jak i z tego, że się warstwy mięsa nie dotykają z sobą, co pomaga zepsuciu. Dla tego też używają do solenia mięsa grubej i twardej soli, aby nie dopuszczała przylegania mięsa do mięsa.

Próba przyjaciela,

czyli

jak Maciej umierał a Jacek do skrzyni się dobierał.

Nie ma nic gorszego nad fałszywego przyjaciela, co to udaje, że człeku z całego serca jest życzliwy, a po prawdzie to na to tylko dybie, aby zysk zarwał od tych co mu zawierzą. Ale taki obłudny przyjaciel zawsze się z czasem zdradzi i odbierze za swoje. Ba stara to prawda i święta, że wszystko złe, choćby Bóg wie jak się ukrywało, wyjdzie na wierzch i pokaranem będzie.

A jak takiego jednego albo drugiego obłudnika napotka kara i wstyd, to go i żałować nie ma co, bo fałszywy przyjaciel gorszy od otwartego wroga, bo tego człek się zawsze ustrzedz może, a tamten łasi się i schlebia a fałsz ma w sercu.

Opowiem wam jak stary Maciej zrobił z jednym takim przyjacielem. Ten Maciej to był bardzo bogaty kmieć, miał grosza i dobytku jakby dziedzic jaki, ale miał jeszcze coś lepszego, co to razy więcej warte od majątku — miał rozum w głowie nielada.

Owoż Maciej miał sąsiada Jacka, człeka bardzo chciwego i chytrego; co tylko tem sobie głowę smażył, jakby tu gdzie coś wydrzeć i wytumanić od poczciwych ludzi. Jacek wiedział dobrze, że Maciej sobie gospodarz bogaty i dla tego zachodził koło niego, jak kot koło sadła, i pochlebiał mu jak tylko mógł.

— Ja wasz najlepszy przyjaciel — mówił zawsze Jacek do Macieja — nikt wam tak dobrze nie życzy, jak ja który was kocham jak rodzonego ojca!

I nie ma co mówić, Jacek kochał jak rodzonego ojca, ale nie Macieja, jeno jego pieniądze. Ale trzeba wiedzieć że Maciej był wdowcem a nie miał ani dzieci ani krewnych, więc sobie Jacek myślał że jak mu się będzie pochlebiał, to mu Maciej majątek przy śmierci zapisze.

Ale źle się wybrał brzydki obłudnik. Maciej nie w ciemię bity, poznał on od razu, że te wszystkie słodkie słówka Jacka, to fałsz i obłuda a nic więcej, i tak sobie myślał:

— Poczekajno fałszywy Judaszu, zajdę ja cię z mańki, że mnie wspominać będziesz póki żyjesz!

Więc też Maciej nie wydawał się przed Jackiem, że zna dobrze jego fałszywe serce, ale umyślnie tak udawał, jakby Jackowi wierzył na ślepo i miał go za prawdziwego przyjaciela. Jacek też myślał sobie na pewno. że mu Maciej wierzy jak najlepszemu przyjacielowi i mówił nieraz sam do siebie.

— Chwała Bogu, że ten stary Maciej taki dureń. Przysiągłby na wszystko, że ja mu najżyczliwszy — a jak klapnie i zejdzie z tego świata, to kto wie czy mi się nedostaną jego grunta i pieniądze!

Tak jakiś czas trwało, aż nareszcie sprzykszyła się Maciejowi ta fałszywość i obłuda Jacka — i oto posłuchajcie co mu zrobił.

Razu jednego położył się Maciej w łóżko, zawołał cyrulika i udawał że okrutnie słaby. Jęczał i stękał strasznie, jakby go już śmiertelna choroba zachwyciła. Wysłał parobka do Jacka, aby co prędzej przyszedł go odwiedzić.

Jacek, jak się tylko dowiedział, że Maciej ciężko zaniemógł, uradował się okrutnie i pomyślał sobie:

— Pewnie stary zadrze nogi a kto wie czy mi swego majątku nie zapisze! -

I mając takie grzeszne i chciwe myśli w sercu, udawał na pozór, że się strasznie strapił chorobą Macieja. Lamentuje tedy fałszywiec przed parobkiem, że biedny Maciej tak ciężko zaniemógł i bieży co tchu do jego chaty.

Przychodzi do izby, a tu Maciej leży na łóżku i stęka okrutnie, aż się serce kraje.

— A na Boga świętego, co wam Macieju? — zawołał Jacek i udawał strapionego a tymczasem radował się w duchu.

— Oj, oj miły sąsiedzie - odpowiedział Maciej cichym głosem już nie pożyję na świecie jak kilka godzin! Oj! oj! oj! jak mię boli pod sercem! Oj! oj! nie wytrzymam

— Ej me gadejcie tak, nie gadejcie miły sąsiedzie, bo mi serce pęknie z żałości. Toć gdzie ja znajdę takiego przyjaciela jak wy! A cóż ja pocznę, jakby wy nie daj Boże umarli! Oj jabym długo nie wytrzymał bez was na świecie! lamentuje o bludny Judasz Jacek i niby sobie łzy z oczu obciera!

A Maciej stęka i jęczy okropnie i mówi do Jacka:

— Oj, oj, gwałtu! Ja wam wierzę, och. och, że wy mój przyjaciel, aj, aj, i dla tego was tu zawołałem aby, aby, och, aj sssy, dech mi zapiera.

— Mówcie! mówcie! woła Jacek ja wszystko wypełnię, coby ja dla was nie zrobił!

— Otóż widzicie sąsiedzie mówi. coraz słabszym głosem Maciej — ja już umieram oj! oj! ach! ach! Nie mam dzieci, aj gwałtu! ani krewnych, och, ach, och! ach! W tej skrzyni pod piecem są moje pieniądze och, ach, uf, aj, oj. Ja przed rokiem jeszcze spisałem testament ale nim go urząd dostanie do swych rąk, ach, oj! to gotowi mi z skrzyni sługi wykraść wszystko. Nie mam się na kogo spuścić! Oj, aj, ginę! Oto macie klucze od skrzyni, pilnujcie ją, aż urząd odczyta mój testament Oj, aj, aj, aj! Bą-bą-ba-dź bą-badźcie zdro-o-o-wi!

I Maciej stęknął raz jeszcze, dał klucze Jackowi, wstrząsł się cały, drgnął i umarł.

Jacek jak to zobaczył, był pewnym tego że Maciej nie żyje.

— Aha zawołał, przecie raz! Już ja twojej skrzyni i pieniędzy popilnuję.

I chwycił za klucze, popatrzył raz jeszcze na Macieja, a widząc że leży akuratnie jak trup, posunął się do skrzyni, otworzył ją i począł przewracać w skrzyni za pieniędzmi. Nareszcie domacał ich na samym dole pod kożuchem i sukmanami. Był to cały pęk papierów, a same piękne dziesięcioreńskówki, aż miło! Chwycił więc te pieniądze i już miał je chować do kieszeni, kiedy naraz Maciej porwał się z łóżka i począł wołać:

— Złodziej! złodziej! hej ludzie! łapcie złodzieja!

I Maciej stał się nagle zdrowy jak ryba, a na krzyk jego zbiegli się parobki i schwycili na gorącym uczynku Jacka, który z okrutnego przestrachu ledwie już dyszał! Zaraz go związali i na podwórze wywlekli, a Maciej co był zdrowiuteńki, ubrał się rychło i wyszedłszy za nim mówi:

— A widzisz Judaszu! choć ty chytry, to i ja nie głupi. Otoż masz teraz wstyd za twój fałsz i obłudę! Myślałeś żem umarł na prawdę a aniś mi oczu nie zamknął, tylkoś się zaraz do skrzyni dobierał! Otóż takiś ty przyjaciel! Ale trafiłeś na swego. Teraz już ludzi zwodzić nie będziesz! Mógłbym cię oddać do sądu, ale darują ci jeszcze, dość ci na wstydzie i na pośmiewisku!

I kazał rozwiązać, puścić Jacka, a ten jak dobiegł do domu, tak przez cały miesiąc nie wychodził na świat Boży ze wstydu. A nietylko cała gromada ale i na kilka mil w około wszyscy się śmieli z tego figla, co go mądry Maciej spłatał fałszywemu swemu przyjacielowi.

Stary Maciej, choć tak dobrze umiał udawać umarłego, żył w zdrowiu długie jeszcze lata, a kiedy umarł na prawdę, to zapisał cały swój majątek na szkółkę i szpital gromadzki.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. Był to mądry człek nielada, kiedy sobie tak szykowne zadrwił z chciwego obłudnika.

Takich Judaszy mamy i dzisiaj pomiędzy nami dosyć, którzy na śmierć, zagładę lub ruinę brata lub sąsiada czychają, — aleć i im to tak przejdzie mimo nosa jak owemu Jackowi.

OGŁOSZENIA.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

OGŁOSZENIA.

Na Sierpien i Lato!

HANDEL pod choragwią **384** E. Water Str.

HANDEL pod choragwia **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn

u **Braci Zimmermann**

384 E· Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,

u **Braci Zimmermann**

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład

Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.

u **Braci Zimmermann**

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki

od 75 centów do 3 dolarów

u **Braci Zimmermann**

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA!

Z Zakładowym kapitałem $778,304,70

ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.

H. Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 Milwaukee Str. 389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.

poleca

Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na sukne, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave
MILWAUKEE WIS.

A. HAEUSLER

393 Grove Str.

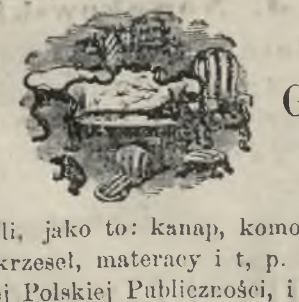

393 Grove Str.

Skład mebli, jako to: kanap, komodów, szaf, zwierciadeł, krzeseł, materacy i t, p. — poleca się Szanownej Polskiej Publiczności, i nadmienia że w składzie można się rozmówić po polsku.

Milwaukee .... **Wis.**

Wm. Heitmann.

Fabrykant najlepszych CYGAR poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej publiczności, i ręczy za skorą i rzetelną usługę.

680 Greenbush Str. Milwaukee Wis.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w ktorej możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD

229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M PETERS

SKLAD i PRACOWNIA

Sznurow, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdob, Sztandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.

MA WIELKI WYBOR

Złotych i Śrebrnych Przyborow kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. 2 piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA

Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

F. I. Borchardt.

Sędzia pokoju, notarjusz publiczny i ADWOKAT

Podejmuje obronę na sądach we wszelkich procesach.

Wyrabia wszelkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy ugodach, kontraktach, sprzedarzach; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne.

519 First Ave. **519**
Milwaukee Wisconsin.

STEFAN SPYCHALSKI

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone blobk
STEVENS POINT WIS.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy

Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — — i —
HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,

Francją, Włochami, Austrią Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogace być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli soadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.

386 -- 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $ 1, 40 jeden
— 9. —	— 1, 25 —
— 8. —	— 1, 15 —
— 7. —	— 1. 00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4,50—	— 07 —
— 4.00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli

na pierwszym piętrze

Skład Strojów

Szali, Kapeluszy, mantyl & & &

na drugim piętrze, dokąd

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w calem mieście dojechać można po—

Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.

HURTOWNA SPRZEDARZ

ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH

WIN i LIKIERÓW.

312 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia swoich krewnych, przyjaciół i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, rownież i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son

OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

J. Nowakowski

25 Cornell Str. Chicago Ill.

utrzymuje prywatny boarding, czyli przyjmuje na mieszkanie ze stołowaniem. Za wszelkie wygodv. skorą i rzetelną usługę ręczy. ——

J. Nowakowski.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C. AND N.-W. RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dzienie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT — W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. — Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

——:0:——

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

——0——

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków

IŻ POŚREDNICZE

Przy odsyłaniu pieniędzy

do starego Kraju i przy

ściaganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str............... Chicago, Ill.